Nr. 12. Warszawa, dnia 8 (20) Marca 1897 r. Rok XVII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 kop. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Nowogrodzka Nr. 39.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Szan. Abonentom kwartalnym przypominamy termin odnowienia przedpłaty.

POLITYKA.

PRZED BLOKADĄ.

Od odpowiedzi greckiej na *ultimatum* Europy upływają w poniedziałek już dwa tygodnie, odpowiedź była odmowna, a blokada, którą Europa zagroziła Grecyi, ciągle jeszcze z dnia na dzień czekać musi na urzeczywistnienie się, dające już nareszcie widzieć fakta na miejsce ciągłych tylko pogróżek, i to przeważnie przez dziennikarstwo półurzędowe, nie przez dyplomacyę czynionych. Maleńka Grecya przytrzymuje potężną Europę — jej własną niezgodą. I same mocarstwa działające nie zgadzają się z sobą i jednej ich grupie, zachodnio-południowej, Anglii, Francyi i Włoszech, braknie do stanowczości tego przedewszystkiem, coby im pozwoliło stanąć na silnej podstawie.

Te dwa czynniki: niezgoda i obawa opóźniają cios w wielkim stylu. Dawniej tu już scharakteryzowano niestrojność koncertu europejskiego: kakofonią jego produkcyi artystycznej w obecnej zawierusze, złe odczytywanie nut, niedowidzenie nawet umyślne, a nadewszystko używanie instrumentów niezdolnych wydać dźwięków, wskazanych w nutach. Chciano koniecznie przed wiosną uspokoić Kretę: doczekano się wiosny, i Europa nietylko Kretę, ale i Grecyę na karku ma, nie papierową, nie dziennikarską, ani moralną, ale bardzo pozytywną, z działami i karabinami Grecyę na uspakajanej wyspie. O pozbycie się jej stamtąd, wyparowanie jej, zmuszenie do dobrowolnego ustąpienia — chodzi obecnie dyplomacyi działającej w owym niestrojnym koncercie. Nota, podawana niewłaściwie za *ultimatum*, jak to sam rząd angielski przyznał w parlamencie, dała skutek — dotychczas w obietnicy, tylko co do floty, wojska rząd grecki wyraźnie wycofać z Krety odmówił. Skoro odmawia, trzeba go zmusić. Jeszcze w Atenach miano czas na odpowiedź, kiedy już rządy działające zaczęły radzić nad dalszemi krokami na przypadek przewidywanej odmowy.

Opóźnienie t. z. *sommation*, jaką rzeczywiście po owem nieultimatowem ultimatum wydać jeszcze zamierzano, opóźnienie czynu, gdyby ostatecznie słowa uznano już za niepotrzebne, a czyn bez słów za uprawniony — stało się na żądanie Francyi, której rząd znalazł się zaskoczonym i przez opinię publiczną i przez interpelującą część Izby deputowanych. Pp. Méline, Hanotaux i Sp. mieli nawet strach, czy nie upadną, i Europa cała obawę tę podzielała. Wyprosili sobie w przeszłym tygodniu termin do odpowiedzi na początek bieżącego, i terminu nie zaspali: poobrabiali przewódzców różnych grup większości, które pod naciskiem i opinii i tradycyi i własnych przekonań, choć stoją wogóle na gruncie rządowym i wchodzą w skład jego politycznych batalionów, silnie przecież chwiać się zaczęły. Poznało stronnictwo rządowe, że choć uczucie ciągnąć je może ku Grecyi i Krecie, interes powinien od nich odciągać; uczucie dałoby zadowolenie tylko na chwilę bieżącą, interes ogarnia i zapewnia przyszłość jaknajdalszą i najpomyślniejszą. Wybrać tedy było nie trudno: wybrano przyszłość. Tak uspokojeni, pp. Méline i Hanotaux w samym początku bieżącego tygodnia, bo w poniedziałek d. 15 b. m. — dali żądaną przez radykalistów odpowiedź w Izbie.

Posiedzenie było uroczyste, loże ugarnirowano dyplomacyą i arystokracyą. P. Hanotaux stwierdził najpierw niezbędność koncertu. Europa w koncercie ułożyła już 5 punktów rozwiązania: samorząd Krety pod sułtanem; ustąpienie wojsk i tureckich i greckich z wyspy, z pozostawieniem Turków tylko w warowniach; wspólne zajęcie wojskowe wyspy przez Europę; usunięcie pułkownika Vassosa i jego oddziału zapomocą blokady; wreszcie, jako środek ostateczny — blokada Grecyi. Francya w tem wszystkiem uczestniczyć będzie i przez to zapewni sobie wpływ na drugi, ważniejszy okres działania: będzie mogła odegrać rolę przy przebudowywaniu stosunków ogólnych i na półwyspie Bałkańskim i w Konstantynopolu. Każde z mocarstw działających da 500 — 600 zbrojnych dla współdziałania z Turkami w celu uspokojenia. Blokady Krety, w razie upierania się Grecyi w trzymaniu Vassosa na wyspie, będzie ścisłą, surową. Admirałowie uznali za potrzebne blokowanie i niektórych punktów nadmorskich Grecyi: te punkta zatem blokowane będą.

Hanotaux skończył, zaczął Méline: Polityka uczucia nie może być polityką rządu. „Współczujemy z Grecyą, ale goręcej jeszcze kochamy drogą swoją Francyę." Przed oczyma musimy mieć wyższe interesa narodu. Konieczność utrzymania Turcyi w nietykalności nie pozwala Krety przyłączyć do Grecyi. Francyi nikt nie popycha — jak to twierdzi opozycya; ma ona własną swą wolę i idzie tylko równolegle z Rosyą. Izba wysłuchała i ministra i mówców radykalnych: Gobleta, Jauresa i Milleranda i 356 głosami przeciwko 143 uchwaliła pochwałę dla gabinetu. Większość stanęła jak jeden mąż za rządem. Nazajutrz w senacie Hanotaux powtórzył swe oświadczenia; senat powtórzył uchwałę Izby 240 głosami przeciw-

ko 32. Nic już zatem nie przeszkadza blokadzie.

Klerykalizm w Austryi.

I.

Kto śledzi uważnie wszystkie przejawy życia wewnętrznego monarchii Habsburgów w ciągu kilku lat ostatnich, ten nie może nie spostrzedz potężnego wzrostu klerykalizmu. Panujący tu kościół katolicki już nie zadawala się tą rolą wybitną, jaką dotąd odgrywał w życiu duchowem narodów austryackich, ale dąży do przewagi i na polu politycznem. We wszystkich prowincyach, poczynając od takich, gdzie klerykalizm panuje oddawna (Przedarulania, Salcburg lub Tyrol) i kończąc na takich, gdzie do niedawna nie miał wielkiego wpływu (Czechy) — wszędzie duchowieństwo katolickie zaczyna przyjmować wybitny udział w politycznem, społecznem i literackiem życiu narodu. Usiłuje ono wysunąć się na czoło i pochwycić w swe ręce wszystko, co można, a więc: wykształcenie młodzieży, prasę, różne instytucye filantropijne, organizacye ekonomiczne, stowarzyszenia polityczne itd. Wciąż odbywają się zjazdy katolickie: ogólnopaństwowe, krajowe, okręgowe itp., na których toczą się obrady o sprawach najróżnorodniejszych: politycznych, społecznych, ekonomicznych i literackich.

Kościół wojujący w Austryi używa wszystkich dostępnych dla niego środków, ażeby zabezpieczyć sobie wpływ na politykę. Stosując się do warunków miejscowych, w jednej prowincyi podtrzymuje żywioły arystokratyczne; w drugiej podnosi sztandar socyalizmu chrześciańskiego i stara się oprzeć na masach pracujących; w trzeciej broni interesów drobnego mieszczaństwa, rzemieślników i chłopów i brata się z antysemitami; nareszcie tam, gdzie klerykalizm potrafił już opanować pole, występuje całkiem samodzielnie jako partya niezależna.

Najwięcej uwagi klerykałowie poświęcają literaturze i trzeba przyznać, że wydawane przez nich prace i pisma są prowadzone bardzo dobrze. W niejednym miesięczniku jezuickim można znaleźć sporo materyału, bardzo zręcznie dobranego i umiejętnie oświetlonego. W obozie klerykalnym można spotkać dużo ludzi wykształconych, a wśród jezuitów są i filozofowie, ekonomiści, historycy, socyologowie, prawnicy i estetycy. Jezuita występuje i na zjeździe literackim, nie posiadającym żadnego wyznaniowego charakteru, i na wiecu chłopskim, i na zgromadzeniu socyalnych demokratów. A wszędzie potrafi on kilka słów dorzucić, postawić odpowiednią uchwałę, wnieść chociażby odrobinę ducha specyficznie klerykalnego.

W ostatnich czasach fakty tego rodzaju stają się coraz częstszymi. W ciągu kilku miesięcy ostatnich klerykałowie tak często zwracali na siebie uwagę, że musimy się z nimi rachować jako z prawdziwą potęgą, jako z wybitnym czynnikiem życia wewnętrznego Austryi.

Dotychczas śród nich można było spostrzedz dwa prądy, które niekiedy występowały nawet wrogo przeciwko sobie. Kler wyższy trzymał się arystokracyi, wówczas, kiedy niższe duchowieństwo chciało oprzeć się na masach ludowych. Pierwszy był przeniknięty duchem bezwzględnego konserwatyzmu, drugie sympatyzowało z programem radykalno-demokratycznym. Na przedostatnim zjeździe katolickim w Lincu (1893 r.) dwa te prądy miały się pogodzić, ale do układu nie doszło pomimo usilnych starań, a hr. Sylva-Tarouсca, który miał zwołać następny zjazd katolicki z całego państwa, ociągał się z tem przez dwa lata, obawiając się, aby nie doszło do otwartego starcia.

W ostatnich czasach klerykałom, jak widać, udało się spór załagodzić. Odłam arystokratyczny przyjął niektóre z żądań socyalistów chrześciańskich; księża-demokraci przestali wysuwać na plan pierwszy żądania radykalnych reform społecznych.

Z zatwierdzeniem nowego prawa wyborczego przed klerykałami austryackimi otwarły się nowe widnokręgi. Piąta kurya dawała im możność zajęcia się agitacyą polityczną wśród robotników, rzemieślników i chłopów nie bez nadziei powodzenia. Trzeba było urządzić przegląd swej armii, ocenić należycie te siły bojowe, jakiemi kościół wojujący rozporządza, zorganizować je ostatecznie i rozpocząć walkę z wrogiem w całym kraju, walkę systematyczną, planową. W tym to celu zwołano ogólno-austryacki wiec katolicki do Salcburga.

Zjazd ten był wyjątkowo liczny. Przybyło nań kilkaset osób duchownych i świeckich, ażeby wypracować wspólny program działania. Poruszano też ogólne sprawy polityczne i społeczne, a nawet zagadnienia literackie i artystyczne. Najciekawsze są żądania klerykałów, dotyczące szkolnictwa, zawarte w następujących punktach:

1) W zakładach naukowych nie należy wspominać o niczem takiem, coby mogło urazić uczucie religijne lub ubliżyć samej religii.

2) W seminaryach nauczycielskich, w których katolicy stanowią większość, nie może otrzymać posady żaden nie katolik.

3) Nauka religii powinna być przedmiotem obowiązkowym przy egzaminie dojrzałości.

4) Biskup danej dyecezyi ma prawo posyłać swego komisarza, który jest obecnym przy egzaminach z przedmiotów świeckich.

5) Znani ze swej niemoralności lub niereligijności uczniowie szkół średnich nie powinni być dopuszczani do egzaminów dojrzałości.

6) Co się tyczy niższego wykształcenia, to powinna być przywrócona szkoła wyznaniowa.

7) Kościół powinien mieć prawo dozoru nad wykładami w szkole.

Cała opinia publiczna Austryi z natężoną uwagą śledziła przebieg wiecu katolickiego w Salcburgu, a w obozie postępowym rozległy się głosy niezadowolenia, kiedy rząd otwarcie wypowiedział zjazdowi sympatyę. Namiestnik salcburski, Zygmunt hr. Thun, powitał go w imieniu rządu. Minister rolnictwa, hr. Ledebour, wysłał telegram, życzący zjazdowi powodzenia i wyrażający nadzieję, że on przyczyni się do skupienia wszystkich prądów katolickich „na korzyść narodu i monarchii.“ Nareszcie wiec postanowił wyrazić wdzięczność ministrowi oświaty, Gautschowi, za to, że dąży do tych samych celów, co i on.

Wszystko to zaniepokoiło parlament. Postanowiono wnieść interpelacyę. Członek lewicy niemieckiej, hr. Khuenburg, zapytał, czy hr. Thun działał z polecenia rządu. Przypuszczano, że hr. Badeni swoim zwyczajem da odpowiedź wymijającą, ale prezes ministrów zawiódł te oczekiwania, oświadczył bowiem stanowczo.

Jan Richepin.

JUTRO.

> Vers le beau fuyard Demain
> Toujours on est en chemin;
> Car dès qu'on arrive à lui
> Il trépasse en Aujourd'huy
> Mais d'un trépas souriant
> Qui vous montre à l'Orient
> Surgir le nouveau Demain
> Vers quoy l'on est en chemin.
> *Jehan de Moyouje.*

Strofy te, których wiersz wlecze się kulawym krokiem, wyśpiewane zostały dla biednych ludzi, noszących w sercu nadzieję, podobnie jak wiersz ten, okulałą; dla marzycieli, niepewnych swoich marzeń; dla znużonych pracowników, tęskniących napróżno za obiecanym spoczynkiem; dla biedaków, których nędza nie ma końca; dla pielgrzymów, którym nie dzwoni już żaden dzwon i którym żadne już nie świeci światło. Oby więc w rymach tych rozbrzmiał dla nich Anioł Pański Kaplicy Przyszłości! Oby pięć tych obrazków poematu Epinala były im pięciu promieniami Gwiazdy, która zbłąkanego podróżnika ku zbawczemu wiedzie Biegunowi.

„O dziecię ponure, o ty blade dziecię
Gdy radość i szczęście panują na świecie,
Gdy wody igrają falami szumnemi,
Ty czegoż wyglądasz oczyma smutnemi?
Dlaczego dziecięcej unikasz swawoli,
I czego tu czekasz, o dziecię niedoli?“
— By morze wyschło, czekam u brzega.
Wkoło zaś ludzi śmiech się rozlega.

Na pierwszy rzut oka zdawać się musi, że ludzie mają słuszność. Bo istotnie, na jakiej zasadzie przypuszczać, że morze wyschnie? A zresztą gdyby nawet to morze, to niewyczerpane morze skazane było na wyschnięcie, czyż nie trzeba być szalonym, aby myśleć, że wyschnie tego oto właśnie dnia, że będziemy świadkami cudu, że wybrani jesteśmy dla ujrzenia dziwu? Czyż szaleństwo takie i taka pycha nie muszą z konieczności wywołać śmiechu ludzkiego? Wielkie, smutne oczy bladego dziecka budzą litość. To też ludzie śmieją się z tego dziecka cicho, bez złości, tak, jak śmieją się z tych, co chcą księżyc schwytać ręką. Dziecko zapomni o zachciance, to pewna! Tylko lepiejby było, aby drogie maleństwo poszło się bawić z innemi dziećmi, aby pospołu z niemi lepiło ciastka z piasku! No, wreszcie, co tam!..

„Gdy w gajach zacisznych, zdaleka od świata,
Kochanek kochankę ramieniem oplata,
Ty, blady młodzieńcze, z spojrzeniem marzącem,
Samotnyż usiadłeś nad morzem huczącem?
Gdy inni rozkoszy szukają miłosnej,
Ty czekasz, słuchając fal pieśni żałosnej?“
— By morze wyschło, czekam u brzega.
Wkoło zaś ludzi śmiech się rozlega.

Bo, doprawdy, inaczej byłby mógł odpowiedzieć. Ludzie mieliby wyrozumienie dla jego melancholii, gdyby oto siadł w samotnem miejscu i opłakiwał, naprzykład, troskę miłosną. Zgadzałoby się to z jego wiekiem! Od biedy pojętoby też, że jest cichym spostrzegaczem, artystą, wchłaniającym w siebie ducha dźwiękowych, świetlnych lub filozoficznych wrażeń. Poeta, „składający rymy nad brzegiem fal,“ malarz, „usiłujący pochwycić fale na płótnie,“ muzyk, „dostrajający do nich tonacye swoich harmonij“: to rzeczy, które świat pojmuje i wybacza. Ale nie! Ten tu czeka, aby wyschło morze! Jakież to zajęcie dla młodego człowieka? Bajki, bajki. To nieprawda! Maskuje się. To kochanek zrozpaczony lub artysta, szukający natchnienia! Tylko wstyd mu, żeśmy go złapali na gorącym uczynku, unika zwierzeń i żeby zwieść z dobrej drogi ciekawość naszą, zbywa pytania nasze pustym frazesem. Bądź co bądź jest śmieszny i wyszydzając go, ludzie mają słuszność. Śmiejmy się tedy z innymi!

„Ty mężu, o czole przez zmarszczki zoranem,
Coś bój podjąć winien z istnienia orkanem,
Gdy kłosem przebujnym nęcą życia niwy,
Dlaczegoś w bezbrzeżu utkwił wzrok tęskliwy?

że rząd dał swe przyzwolenie hr. Thunowi. Oświadczenie to usuwało wszelkie nieporozumienia. Stało się jasnem, że hr. Badeni zawiązuje sojusz z wojującym klerykalizmem, chce go popierać i ufa jego poparciu. Naturalnie wywołało to prawdziwą burzę zachwytu w obozie właściwym. Klerykałowie dobrze zrozumieli, że teraz dopiero ich działalność może nabrać doniosłego znaczenia, teraz dopiero wszystkie żywioły oportunistyczne tłumnie podążą pod ich sztandar. Już i tak dzisiaj w różnych stowarzyszeniach klerykalnych liczba świeckich uczestników znacznie i szybko się zwiększa. Obecnie być klerykałem — znaczy to zapewnić sobie karyerę. Ażeby czytelnik miał pojęcie o działalności stowarzyszeń klerykalnych w Austryi, przyjrzymy się bliżej jednemu z nich, czeskiemu „Vlast".

Trzeba wiedzieć, że w Czechach istnieje cały szereg tego rodzaju związków, rozwijających nader energiczną działalność. Tak np. w Ołomuńcu pracuje „Nasz kraj ojczysty," w Hradcu „Towarzystwo św. Jana Nepomucena," w Opawie „Towarzystwo dla zakładania bibliotek chrześciańskich," w samej Pradze „Towarzystwa Arnoszta z Pardubic," wspomagające stypendyami „studentów katolickich" i wielu innych.

„Vlast" istnieje od lat jedenastu, a ilość jego członków przechodzi obecnie 2,000. Ponieważ każdy członek płaci 50 złr., więc samych składek członków zbiera się przeszło 100,000 złr. Oprócz tego stowarzyszenie otrzymywało i wciąż otrzymuje duże stypendya z różnych funduszów kościelnych.

„Vlast" zwróciło uwagę głównie na rozpowszechnianie wśród ludu książek i pism o tendencyi katolickiej. Wskutek tego zakłada corocznie wielką ilość bibliotek i czytelni we wszystkich zakątkach Czech: przy kościołach, w różnych Towarzystwach rzemieślniczych i robotniczych, po wsiach i miasteczkach. Ponieważ „Vlast" nabywa w ogromnej ilości egzemplarzy wszelką książkę lub broszurę napisaną w duchu „prawdziwie katolickim," więc już przez to samo ułatwia nakładcom drukowanie rzeczy klerykalnych. Wydawca, licząc na poparcie „Vlasti," może puścić w świat i takie dzieło, które bez tego poparcia rozeszłoby się daleko powolniej. Dziś taki księgarz nic nie ryzykuje, ponieważ „Vlast" postara się o to, ażeby nie poniósł straty. Skutkiem tego w ostatnich czasach w Czechach bardzo zwiększył się ruch wydawniczy w duchu katolickim.

W stowarzyszeniu „Vlast" istnieje osobna komisya, która zajmuje się cenzurowaniem wszystkich książek, wychodzących w języku czeskim. Tytuły, zasługujących na poparcie, drukują się w organie stowarzyszenia.

Stowarzyszenie nie zapomina i o Czechach, mieszkających po za krajem. W jego sprawozdaniach wciąż spotykamy wiadomość o tem, że posłano transport książek emigrantom czeskim w Ameryce, Australii lub Rosyi. Oprócz drukowanych przez osoby prywatne lub księgarzy, stowarzyszenie rozpowszechnia i własne wydawnictwa, głównie broszury religijne, społeczne i literackie, tudzież miesięcznik „Vlast".

(C. d. n.).

Leon Wasilewski.

Tydzień polityczny. Blokada rozpocząć się miała we środę, ale we czwartek jeszcze nie było o niej wiadomości. Zjawia się nowy pomysł: mandat do uspokojenia otrzymać mają od Europy Rosya i Anglia. Coby się wtedy stało z oświadczeniem p. Hanotaux, że Francya, wpływając na wypadki w obecnym okresie przesilenia, nabiera prawa do wywierania wpływu i w okresie drugim, kiedy stosunki na półwyspie Bałkańskim i w Konstantynopolu będą przebudowywane? Podobną jak radykaliści w Paryżu, rozprawę wywołał d. 12 b. m. w Izbie gmin przewódzca liberalnych Harcourt. Dowiedziała się z odpowiedzi p. Curzona Europa, że 30,000 Kreteńczyków cierpi głód. Blokada jeszcze niedolę zwiększy. Rzezie i walki nie ustają. Turcy wybawieni w Kandano przez Europę, tracą coraz bardziej poczucie panowania swego na wyspie, a część notablów gotowa byłaby już iść pod Grecyę, co ułatwiłby powinno jedyne właściwe rozwiązanie. Objawy współczucia na Zachodzie mnożą się ciągle. W St. James hall odbył się w niedzielę wielki *meeting*. Z Włoch ochotnicy ściągają do Grecyi. Ateny przepełnione młodzieżą gorącą. We Francyi uchwała poniedziałkowa Izby nie przeszkadza czuć gdzie jest prawo, a gdzie krzywda. Na granicy macedońskiej wiosna zastaje kilkadziesiąt tysięcy Turków pod marszałkiem Edhem-baszą i 28,000 Greków, nad którymi dowództwo objąć ma sam książę Sparty. Grecya całą swą armię uruchomiła. Albańczycy marzą o własnem państwie. Południowa, grecka część Macedonii zajmuje się organizowaniem powstania. Płomyki wszędzie pełgają: nie łatwo będzie je ugasić.

Nikt tak szczerze nie powiedział co myśli, jak ambasador angielski, Rumbold, a nie mówił tylko za siebie. Celem Anglii — według niego — jest wypędzenie Turków z Europy. Dopóki są w Konstantynopolu, Europa nie zazna spokoju. Niech każdy bierze co może: Anglia chętnie odda Rosyi Konstantynopol, Austryi to, co się jej okroi. Jakieś nowe państwo w Macedonii tureckiej nie będzie jej niemiłem. Grecya, Bułgarya, Serbia mają prawo się rozrosnąć. Na wszystko to pozwoli Anglia. Na jedno tylko nie pozwoli: na zabranie Krety — choćby przez samych Kreteńczyków. Gdyby ją zabrała ostatecznie Grecya, nie mogłaby na niej trzymać wojska w celach wojennych, a jej punkta strategicznie ważne musiałoby zajmować wojsko europejskie — angielskie przedewszystkiem, rzecz prosta. Kreta jest kluczem do Suezu i Dardaneli — i nikt nieograniczonym właścicielem tego klucza być nie powinien — z wyjątkiem Anglii, rzecz prosta.

Stosunki Anglii z Transwalem pogorszają się. Prezydent Krüger pojechał do rzeczypospolitej Oranii i w Bloomfontainie miał mowę o potrzebie współdziałania — niezawodnie już podstawy do niego zyskał.

Francuzi dokonali już swego protektoratu nad Madagaskarem i jego królową: Madagaskar uznali za dobrą zdobycz, a królowę wywieźli na Reunion.

W Niemczech z powodu nowego planu nowego pomnożenia floty, planu obliczonego na 182 miliony marek, wybuchło przesilenie — przecież tylko takie, jakie w Niemczech wybuchać może. Gdy komisya Izby nie chciała słyszeć o straszliwych ciężarach, admirał Hollman podał się do dymisyi, ale cesarz kazał mu pozostać i admirał pozostał. W sejmie powodzenie planu zależeć ma od Centrum i od Polaków. Ironia!

ŻYCIE SPOŁECZNE.

PUŁAPKA.

Na miejscu bardzo widocznem umieścił *Kuryer Poranny* ogłoszenie następujące: „Potrzebne są panny i panionki, pragnące uczyć się śpiewać, grać na bałałajkach i mandolinach, na wyjazd." Za tę naukę mają pobierać płacę po kilkanaście rubli miesięcznie. Każdy chyba czytelnik oświecony łatwo zrozumie, co się kryje pod tem ogłoszeniem.

Dlaczego w bezpłodnej tu siadłeś zadumie,
I siłę twą męską we wód topisz szumie?"
— By morze wyschło, czekam u brzega.
Wkoło zaś ludzi śmiech się rozlega.

O, roześmieli się tym razem gorzko i okrutnie. Bowiem niemądra ta odpowiedź pochodzi już nie z ust kapryśnego dziecka, ani z ust żartującego młodzieńca; odpowiada człowiek, stworzony do walki, a nie walczący; odpowiada nędznik, który zaniedbuje wszelkich obowiązków wobec macierzy swojej—społeczeństwa. Co więcej, mówi tonem groźnym i pełnym wyższości. Zupełnie, jak gdyby nam dawał nauczkę! Z taką pewnością mówi o przedmiocie swego oczekiwania, jak gdybyśmy, nie wierząc mu, byli głupcami. A jednak mamy przecież oczy i dobrze widzimy, że morze nie wysycha. Chyba, że ma na myśli inne jakieś morze, którego symbolem tylko jest morze rzeczywiste. O jakiemże więc myśli morzu? Niech powie! Niech się wyraża jasno! Zagadek nie rozumiemy. Na zgadywanie nie mamy czasu. Teraźniejszość trzyma nas w żelaznym uścisku. W niej tylko żyjemy! I śmiejemy się z ciebie, proroku, jeśli żyjesz gdzieindziej!

„Starcze, co wkrótce poznasz śmierci dreszcze
Z uroku chwil lotnych chciej korzystać jeszcze,
Nadziei niepłonnej, która cię spożywa,
Czas stargać nareszcie zabójcze ogniwa.

Ach, czyliż czekasz, by wyschło to morze?
Nie wyschnie, nie wyschnie, bo wyschnąć nie może!"
— By morze wyschło, czekam u brzega.
Wkoło zaś ludzi śmiech się rozlega."

Roześmieli się tak, jak dawniej z dziecka, bez złości, ze współczuciem. Żal im było tego biednego starca, który trwał w swoim próżnym, szalonym a politowania godnym uporze, podczas gdy śmiały się zoń bogate, rozumne, żywe—tak samo dziś, jak i niegdyś— fale! Spojrz-że, starcze zacięty, starcze niemądry, spojrz, czy z morza tego ubyła bodaj jedna fala, jedna kropla, jedna pianka, jeden bodaj atom? Ty oto jesteś atomem, którego za chwilę nie stanie, który zamiera. Morze zaś jest i, nieśmiertelne, będzie zawsze! Mów, co chcesz — nie wyschnie! Nie wyschnie ani to morze, ani owo inne, które masz na myśli i którego te fale mają być symbolem. Tak, w gasnących źrenicach twoich widzę to inne morze—morze zwątpień, cierpień, niesprawiedliwości i nędzy. Ale nie łudź się i to morze nie wyschnie. Bo i dlaczegóżby miało wyschnąć? My sami wypełniamy je przecież bezmiarem łez naszych. I wypełniamy je nawet śmiechem naszym, gdy się z takich jak ty śmiejemy. A śmiejemy się z nich zawsze, zawsze!

„Tu spoczął szaleniec, umarły w swym szale."
To napis mogilny, co zastąpi żale.

I na grób samotny, na grób zapomniany,
Nie wiedzie nikogo ślad przedtem tak znany,
A jednak przy brzegu mogiła ta stała...
Zaś dzisiaj nie brzeg to, lecz sterząca skała.
Albowiem godzina, w której zsycha morze,
Mimo ludzkie śmiechy rozpala swe Zorze.

Lecz czyż wszędzie, wszędzie wyschnie morze? Nie wiadomo. Aliści tu i owdzie wysycha. Nad brzegiem fal, które zadawały kłam nieustającej nadziei starego barda, złożono mu kamień węgielny. Tymczasem na kamień ten nie rzucają już fale ironicznych, wilgotnych uśmiechów. Uciekły. Wybrzeże podniosło się. Dawny żwir ułożył się w rzeźbiony przylądek; umieszczona zaś na nim latarnia góruje nad morzem... Ziemia wznosi się pod naszemi nogami... Odczujcie to jej głuche drżenie, o wy, biedni ludzie, o chorej nadziei; marzyciele, niepewni swoich marzeń; pielgrzymi, którym żadne już nie świeci światło! Odczujcie to głuche drżenie i w pięciu obrazkach poematu Epinala starajcie się dojrzeć, z po za mgły, pięć promieni owej dobrej Gwiazdy, która zbłąkanego ku zbawczemu wiedzie Biegunowi.

Przeł. *Malwina Posner.*

To nowa postać pułapki, zastawionej przez handlarzy żywego towaru. Są oni ścigani przez prawo, wszelkie zaś pośrednictwo w jakiejkolwiek formie jest przekroczeniem również ważnem. Czemże jest właściwie pochopność pisma do umieszczania ogłoszeń owych handlarzy? — Także pośrednictwem, nie wnikamy w to — świadomem, czy nieświadomem. A więc?.. Wezwanie, uczynione przez szpalty *Kuryera Porannego*, podobno nie pozostało bez skutku. Mnóstwo łatwowiernych dziewcząt zaczyna szukać szczęścia w nowym, zaproponowanym im fachu, tem bardziej, że jacyś utajeni dobrodzieje obiecują nietylko dać zarobek, lecz i wykształcić kandydatki w zawodzie muzykalno-wokalnym i za kształcenie... zapłacić.

Przed wystawą w Niższym Nowogrodzie czytaliśmy także częste ogłoszenia w naszych pismach, ale pokryte grubszymi pozorami. Poszukiwano wtedy chórzystek już wykwalifikowanych do występów na ostradach nad Wołgą. W pogoni za chlebem pojechało z Warszawy sporo dziewcząt, które mogły jakikolwiek głos wydać. Liczyły one, że tam przez kilka miesięcy pracą lekką potrafią więcej zarobić, niż tutaj w ciągu roku igłą, wyrobem kwiatów, służbą w sklepach itd. Piszący te słowa miał sposobność sprawdzić naocznie ich dolę i dotkliwy zawód. Owe estrady — to *tingle-tangle* najgorszego gatunku. Dziewczęta skuszone obietnicami, znalazły się śród otoczenia zupełnie obcego zdala od miejsc rodzinnych. Nie znając ani języka, ani zwyczajów, ani warunków i społeczeństwa miejscowego, oderwane od osób życzliwych, które mogłyby się ująć za niemi, musiały jak niewolnice zupełnie zdać się na łaskę i niełaskę przedsiębiorców, którzy je sprowadzili. Dopiero na miejscu spostrzegły cały cynizm swych zarobkodawców tudzież gości rozbawionych i rozgrzanych trunkami. Przyjechały „śpiewać" i zamiast estrady ujrzały brudne wstrętne knajpy, a w nich tłumy opilców, brutalnie pożądających nie pieśni, lecz ciała. Przerażone tem, co je spotkało, przybite moralnie wpadły w rozpacz, która tem była większa, im bardziej odczuwały swą bezsilność. Przyobiecanej pensyi w znacznej większości nie dano, gdyż miała płacić... publiczność. Wreszcie skończył się sezon i nieszczęśliwe dziewczęta, pozbawione dachu i chleba, poszły w ślady wielu tysięcy poprzedniczek, również podstępnie wywiezionych na wszechświatowe rynki ciała żywego.

Nauka śpiewu, gry na bałłałajkach i mandolinach, jest taką samą zasadzką, jak organizowanie „chórów na wystawę." Handlarze, oprócz ogłoszenia, zamieszczonego w *Kuryerze Porannym*, niewątpliwie działają jeszcze innemi drogami: wciskają się do pracowni krawieckich, krawaciarni, kwiaciarni, fabryk kapeluszów, pończoch, sklepów itd. Dotychczas pisma nie pośpieszyły z dokładnem wyjaśnieniem tej nowej działalności, nie ostrzegły wyraźnie kobiet naszych przed grożącem niebezpieczeństwem. Zresztą i ta droga nie byłaby całkowicie skuteczna, bo te właśnie, na które zastawione są pułapki, w znacznej większości czytają tylko ogłoszenia. Przeciwdziałanie policyi, chociażby najenergiczniejsze, również może być tu środkiem połowicznym, gdyż zadaniem jej jest tylko ściganie przestępców. Ostrzeżenie i przeciwdziałanie moralne powinno wypłynąć z łona samego społeczeństwa. Zawiązujemy różne komitety, urządzamy bale, rauty i widowiska dobroczynne. Kobiety ze sfer niezarobkujących chętnie biorą udział we wszelkich kwestach i sprzedażach rabatowych. Ofiarowałyby one niewątpliwie swoją pomoc moralną i materyalną w celu zorganizowania zbiorowej obrony dziewcząt, narażonych na porwanie przez handlarzów i agentów. Stosunkowo dość łatwo poszło nam z założeniem Towarzystwa opieki nad ubogiemi matkami, Schronienia dla nauczycielek itd., a chociaż tym instytucyom dużo można zarzucić, przemawia jednak na korzyść zabiegów społeczeństwa już sam fakt ich istnienia, do którego przyczyniła się także dobra wola kobiet naszych ze sfer oświeconych.

Poparłyby one gorąco i Towarzystwo opieki nad dziewczętami, narażonemi na podstępne wywiezienie i sprzedaż. Rynki na Wschodzie i w Ameryce południowej mają nietylko swoich agentów, lecz formalne stowarzyszenie, rozporządzające kapitałem i zdolnością łotrów odważnych i gładkich. Tem więcej potrzebne są zabiegi zbiorowe, przeciwdziałające owemu handlowi zsolidaryzowanemu. Pojedyńcze nawoływania nic tu nie pomogą. Trzeba, ażeby istniało szeroko rozgałęzione w kraju Towarzystwo, gorąco i szczerze popierane przez społeczeństwo. Organizacya ta werbowałaby członków we wszelkich sferach, tudzież dziedzinach pracy. Powinni należeć do niej kierownicy i kierowniczki zakładów handlowych, przemysłowych i rzemieślniczych, zatrudniających kobiety, oraz inteligentniejsze ich pracownice, nadto każdy zarobkodawca, korzystający chociażby z pojedyńczych sił niewieścich.

Ulegalizowanie takiej pracy zbiorowej nie napotkałoby żadnych trudności, bo wszakże chodzi tu o walkę ze złem, rujnującem zdrowie moralne społeczeństwa; więc stowarzyszeniu z takim programem nie stanie na przeszkodzie formalistyka, bo jej rzecznicy nie mogą przecież być obrońcami zgnilizny moralnej. Otóż do programu tej działalności zbiorowej między innemi powinno należeć: pisanie i wydawanie broszur popularnych, oświecających i przestrzegających wobec niebezpieczeństwa łatwowierne tłumy niewieście; bezpłatne rozdawanie tych książeczek; urządzanie dla pracownic odczytów, które jaskrawo, lecz wiernie malowałyby poniewierkę moralną i fizyczną kobiet, wywiezionych przez handel międzynarodowy.

Złe tem usilniejszej wymaga walki, że jest ono zrośnięte niemal organicznie z warunkami bytu i rozwoju społecznego. Takie więc przeciwdziałanie ogółu zsolidaryzowanego wprawdzie nie wytępi doszczętnie tych pierwiastków rozkładu, ale przynajmniej złagodzi je w znacznym stopniu; wytworzy większą odporność śród tych biernych i nieświadomych rzesz niewieścich, zwłaszcza, że sprzymierzeńcami handlarzów żywym towarem są moralne warunki pracy kobiecej na usługach wielkiej produkcyi.

Ażeby uwydatnić znaczenie i cel wszelkich ogłoszeń upozorowanych, zamieszczam tu krótki, lecz dokładny obraz handlu zorganizowanego, wyjęty z książki Josta p. t. *Aus Japan nach Deutschland durch Sibirien*. Najwięcej dziewcząt agenci werbują z Niemiec i Austryi; przez Hamburg towar idzie do Ameryki południowej, do Bahii i Rio de Janeiro; główne zaś rynki są w Monte-Wideo i Buenos-Ayres. Część wreszcie jest transportowana przez cieśninę Magiellana do Walparaiso. Drugi szlak prowadzi wprost przez Anglię lub też bezpośrednio do Ameryki północnej. Tutaj wszakże towar przywieziony nie może łatwo współzawodniczyć z miejscowym, więc jest skierowywany w dół Missisipi do Nowego Orleanu i Texasu, albo ku zachodowi do Kalifornii; ten zaś rynek następnie zaopatruje całe wybrzeże morskie do Panamy. Nowy Orlean zasila Kubę, Indye Wschodnie i Meksyk. Część wreszcie dziewcząt niemieckich dostaje się przez Alpy do Włoch, a stamtąd do Aleksandryi, Suezu, Bombaju, Kalkutty i Singapore, a nawet do Hong-Kong i Szang-haju.

Otóż pod pozorem tworzenia chórów, część naszych dziewcząt za pośrednictwem ogłoszeń już się dostała do jednego z głównych ognisk wskazanych — Niższego Nowogrodu, a może następnie dalej — do Irbitu. Obecne wezwanie do „gry na bałałajkach i mandolinach" wyszło niewątpliwie z Rygi lub innych główniejszych ognisk handlu młodem ciałem.

Jeżeli nasz głos nie pozostanie bez echa, jeżeli dobra cząstka społeczeństwa zechce stworzyć stowarzyszenie, przeciwdziałające temu handlowi, to powinno ono w przyszłości między innemi zwrócić baczną uwagę na owe drogi główne, któremi idą we wszystkie strony świata nieszczęśliwe dziewczęta polskie.

LISTY PETERSBURSKIE.

15 marca.

Wróg ziemstw.—Dobrodziejstwo czy plaga?—Wnioski osnute na fałszu.—Dzieje kontrybucyi i jej znaczenie dzisiaj. — Rozwój języków narodowych. — Finlandya. — Delatorstwo w prasie.

Pisałem już w jednym z listów poprzednich, że przedstawiciele władzy administracyjnej i ekonomiści wyrazili swe zdanie na korzyść organizacyi ziemstw w guberniach litewskich, białoruskich i południowo-zachodnich. Projekt ten zyskuje z każdym dniem coraz więcej zwolenników. Tem ciekawsze jest oświetlenie przeciwnika tych instytucyj, ks. Meszczerskiego w *Grażdaninie*: „Twórcy ziemstwa, miłośnicy dochodów tudzież doktrynerzy utrzymywali i utrzymują, że nadanie 36 guberniom samorządu ziemskiego było dobrodziejstwem. Tymczasem lud oraz wszyscy liberalni ludzie ze wsi twierdzą, że ziemstwo nietylko nie jest dobrodziejstwem, ale wobec szkód w postaci poborów są plagą egipcką i biczem dla dobrobytu wiejskiego. Wobec takich wniosków wielce ciekawą jest rzeczą, jakimi poglądami rządzą się ci, co chcą zaprowadzenia ziemstw w kra-

ju Zachodnim: czy pragną tam owych urządzeń jako dobrodziejstwa, czy—plagi?"

Ks. Meszczerskij sam na te pytania odpowiada i wysnuwa znamienne wnioski: Jeżeli kraj Zachodni będzie traktowany jako winowajca względem Rosyi, który za powstanie z r. 1863 nie jest dostatecznie ukarany kontrybucyą, to wprowadzenie samorządu ziemskiego, czyli nadanie prawa opodatkowywania ziemi bez miary i krytyki, tudzież niszczenia rolnictwa do ostatka, można istotnie uważać za karę cięższą od kontrybucyi, a więc zupełnie celową w danym wypadku. „Ale skoro powiemy sobie: co za niesprawiedliwość! Jeżeli 36 gubernij rosyjskich, które nie zrobiły powstania nigdy, otrzymały taki bicz, jak ziemstwo, to dlaczegóż od niego zwolniono gubernie zachodnie, które niegdyś wznieciły powstanie?"

Wobec takiego postawienia sprawy *Graždanin* uważa, iż ziemstwa w powyższym kraju mają racyę bytu. Przyznanie tej organizacyi, jako czynnik zbawczy — dobrodziejstwo, ks. M. usiłuje zburzyć takimi motywami: Przypuśćmy, że gubernie zachodnie sprawowały się tak dobrze, iż tytułem nagrody za długoletnią prawomyślność należy im nadać samorząd. Mieszkańcy tego kraju mogą odpowiedzieć: „Będzie to dla nas nagroda, jeżeli nie otrzymamy ziemstw, bo gdy to nam dadzą, będziemy musieli płacić zamiast 16 kop 66 od dziesięciny, a w takich warunkach dochód z ziemi zniży się co najmniej o $^1/_3$."

Niezależnie od tego względu ekonomicznego istnieje jeszcze, zdaniem autora, inny — polityczny, wysuwany na plan pierwszy przez niektórych gubernatorów. „Ponieważ przeważną liczbę właścicieli ziemskich stanowią Polacy, więc główną częścią członków zarządu będą także Polacy; a ponieważ senat orzekł, iż zgromadzenia ziemskie mogą rozpoznawać wszelkie sprawy i składać rządowi referaty odpowiednie, więc bardzo łatwo może się stać, iż żywioł polski, zamierający całkowicie w kraju Zachodnim, obudzi się z większą siłą, niż kiedykolwiek, na gruncie samorządu ziemskiego i wystąpi do walki z rosyjskim rolniczym, albo pójdzie razem z nim..."

Wreszcie jeszcze jeden wzgląd: Rząd pragnie popierać rolnictwo rosyjskie w kraju Zachodnim. Czyż spotęguje się ten żywioł, gdy rolnikom Rosyanom oświadczą, iż grunty ich będą opodatkowane trzy razy wyżej, niż dawniej? Obciążać je będą tyle, ile tylko podoba się zgromadzeniom ziemskim, a rząd nie będzie mógł ich bronić od tego ciężaru."

Graždanin utrzymuje, iż ziemstwo w guberniach wewnętrznych pogorszyło stan wszystkich dróg, wydało i roztrwoniło wszystkie kapitały zapasowe, opustoszyło wszystkie magazyny zbożowe; gdy przeciwnie — w guberniach zachodnich drogi są dobre, mosty mocne, kapitały zapasowe leżą w gotowiźnie, a magazyny pełne.

Takie oświetlenie kwestyi i podanie „faktów" jest wielce znamienne; warto więc było tutaj je streścić. Przedewszystkiem bardzo wątpliwe jest świadectwo tych ludzi, na których autor się powołuje ogólnie, bez żadnych danych, tj. że ziemstwa tylko szkodę przyniosły. Takie twierdzenie, wygłoszone publicznie, wymaga co najmniej... odwagi. Ten, kto patrzy poważnie na zjawiska życia społecznego i ekonomicznego, kto je śledzi i bada gruntownie, mógłby się zarumienić, gdyby takie zdanie wygłosił jego przyjaciel lub dobry znajomy. Mieliśmy sposobność badać materyały, nagromadzone przez ziemstwa i widzieć ich roboty na gruncie. Działalność ta w wielu miejscach podziw wzbudza: podniosła ona ogólny poziom rolnictwa, pchnęła je na drogę badań i doświadczeń naukowych, ułatwiła ludowi gospodarkę racyonalną i wzmocniła ją. Prawda — bywają i nadużycia i niedołęstwo i zła wola; ale to już nie wina ziemstwa, lecz ludzi, powołanych do tej organizacyi.

Ks. Meszczerskiego przeraża to, że skala podatku wzrośnie; nie zdaje on sobie sprawy, że ten podatek, to właściwie nakład dla stworzenia lepszej organizacyi społeczno-ekonomicznej, która ogólny dobrobyt naprawić może. Jeżeli np. rolnik zapłaci sumę x po to, ażeby ona przeszła do funduszów, przeznaczonych na cele, niemające nic wspólnego z jego gospodarstwem i bytem, będzie to ciężar oczywisty. Jeżeli zaś zapłaci nawet $x+y$ po to, ażeby ta kwota w połączeniu z ogólną sumą tej samej pozycyi wpłynęła na ułatwienie stosunków przemysłowo-handlowych, podniesienie oświaty, zdrowotności, a zatem i produkcyjności mieszkańców, będzie to nie ciężar, lecz puszczenie w ruch kapitału dla dobrego procentowania.

Dużo jest niekonsekwencyi i wprost — fałszu w wywodach autora. Twierdząc np., że żywioł polski, jako przeważający, wystąpi do walki z rosyjskim, ujawnia nieznajomość organizacyi i zadań ziemstwa. Myli się zupełnie ks. Meszczerskij, twierdząc, że w kraju Zachodnim drogi i mosty dobre, a w guberniach ziemskich — złe. Miałem sposobność tysiące wiorst temi drogami przejechać i na podstawie osobistego doświadczenia mogę stanowczo twierdzić, że komunikacya w kraju Zachodnim należy do najgorszych, że często bywa niemożliwą, że stosunki ekonomiczne ludności ogromnie na tem cierpią, kraj ubożeje, że zamiast owych mostów „mocnych" są rozpadające się, dziurawe zgniłe.

Być może, że kapitały zapasowe *leżą* w gotowiźnie, ale czy to *leżenie* jest zaletą gospodarki? Tego chyba nie przyzna nawet uczeń elementarnego kursu ekonomii.

Sprawa zniesienia kontrybucyi jest poniekąd związana z myślą wprowadzenia ziemstwa w kraju Zachodnim. Z tego powodu pisma petersburskie przypominają smutne dzieje stworzenia tego ciężaru i krytycznie się zapatrują na jego dotychczasowe istnienie. Podatek ten, jak wiadomo, wprowadził M. N. Murawjew obok innych środków karnych podczas tłumienia powstania polskiego w latach 1863—1864. Miał on na celu pokrycie wydatków skarbu po przywróceniu porządku. Dość znaczne sumy, pochodzące z tego źródła, jak utrzymuje *Now. Wr.*, nie przyniosły rzeczywistej korzyści rosyjskim interesom państwowym i ogólnym w kraju. Od czasu wprowadzenia tej kary upłynęło więcej niż lat 30. „Nowe pokolenia wyrosły w warunkach, w których powtórzenie wybuchu z r. 1863—64 byłoby poprostu szaleństwem. Przeszło trzydzieści lat Rosyanie i Polacy są tam w położeniu zbrojnej neutralności, której kiedyś przecie należy położyć kres... Przejściowe stosunki w kraju powinny się ustalić, pokolenia polskie, wzrosłe w przekonaniu o nieuniknionej łączności kraju Zachodniego z Rosyą, mogą zdobyć lepsze warunki bytu materyalnego; czas już zresztą zdjąć z nich dziedziczne „piętno buntowniczości."

W ostatnich czasach pisma zaczęły mówić o rozwoju języków narodowych w obrębie państwa rosyjskiego. Rozprawy i uwagi w tej kwestyi wywołał p. Włodzimierz Sołowjew artykułem, zamieszczonym w *Rusi*. „Zmuszanie do języka rosyjskiego — pisze on — może jedynie wywołać niechęć do niego, nakłonić do używania go tylko tam, gdzie wymaga tego konieczność. Przykłady dowiodły, że za panowania Cesarza Mikołaja I, gdy surowa represya przeciwko polskim dążeniom politycznym nie przechodziła na grunt narodowości i języka, ukształceni Polacy czytali Puszkina w oryginale i lubili go nie mniej, niż my sami. Dzisiaj, gdy zaciężył przymus czytania po rosyjsku, literatura nasza stała się dla nich obcą. Objaw ten dostrzedz można nietylko śród Polaków. Czyżby to czyniło zadość patryotyzmowi rosyjskiemu." Tym spostrzeżeniom przeczą inne organy prasy rosyjskiej.

Nad rozwojem języka ojczystego pracuje wytrwale Finlandya i dzięki temu ogólny poziom umysłowy i rozwój duchowy całego narodu wzrasta szybko. Niedawno na to zjawisko zwrócił uwagę p. Firsow w miesięczniku *Mir Božij*. „Pisanie w języku fińskim dla ludu — mówi on — jest dziełem patryotycznem, którem nie pogardzają najwybitniejsi obywatele kraju. Ten, co nie może pisać dzieł oryginalnych, tłómaczy z języka szwedzkiego i innych nowożytnych. Uczeni piszą popularne artykuły i broszury, wogóle zaś każdy, kto tylko może, wzbogaca w jakikolwiek sposób literaturę fińską." Rezultatem też prasy wspólnej jest niezwykle szybki wzrost literatury, która się odrodziła zaledwie przed laty trzydziestu, a dziś jest już tak bogatą, że Finlandczycy, posiadający wykształcenie średnie, mogą się obchodzić bez znajomości języków obcych. P. Firsow wróży, że za lat dwadzieścia Finlandczycy, posiadający wykształcenie uniwersyteckie, będą mogli także poprzestać na języku swoim, gdyż dziś już naród ten posiada dużo profesorów rodaków, wszelkie zaś prace naukowe są bardzo gorliwie tłómaczone ze szwedzkiego, niemieckiego i innych. Nadto autor twierdzi, że za lat 20 mała Finlandya, posiadająca zaledwie 2,400,000 ludności, wyprzedzi Szwecyę wysoce kulturalną, która dotąd w żadnym uniwersytecie nie może się obejść bez języka niemieckiego. O ruchu umysłowym w kraju „tysiąca jezior" daje pewne wyobrażenie liczba czasopism, drukowanych w języku fińskim: gazet politycznych wychodzi 36, dzienników treści religijnej 5, literackiej 3, agronomicznej 4, lekarskiej 1, pedagogicznej 2, technicznej 2, pism ludowych 13, ilustrowanych 4, humorystyczne 1; wydawnictw Towarzystw naukowych 8; ogółem 79, według wykazu z r. 1894. W ostatnich czasach przybyło jeszcze kilka. Wkrótce więc prasa w Finlandyi stanie się taką potęgą, jak w innych państwach, posuwających się szybko na drodze cywilizacyi.

Owa potęga nieraz bywa nadużywana w różnych państwach i tym sposobem obok pożytku przynosi wielkie szkody. *Mosk. Wied.* dały sposobność *St. Peterb. Wied.* zabrać głos w tej sprawie: „Organy prasy można dzielić jedynie na niezależne, uczciwe i nieuczciwe. W Rosyi niema i nie może być stronnictw... Do ujawniania wrogów ojczyzny istnieją instytucye specyalne. To rzecz nie prasy i słusznie też mądrość narodu przyznała pierwszy knut — delatorom. Piotr Wielki pisał o donosicielach, że „pod pozorem cnoty jad swój wylewają." Rozumiał on, że wrogowie jego widzą w donosicielstwie sposób trwożenia rządu informacyami o zapowiadających się niby zaburzeniach. Zdawałoby się, że rola delatora nie przystoi wcale prasie, powołanej do krzewienia zasad rozumnych, uczciwych i wiernych. A jednak tak jest i niepodobna tego lekceważyć. Na masy czytelników organy takie wpływu mieć nie mogą; cieszą się one uznaniem albo tych, którym to na rękę, albo tych, którzy na systemie zastraszania opierają wpływy osobiste i dobrobyt; albo wreszcie ludzie duchowo niezrównoważeni, dopatrujący się wszędzie intryg i zdrad... Zło jest krajowi, w którym niewolnik lub pochlebca są tylko blizkimi Tronu. Uczciwe słowo prawdy nie poniża, lecz podnosi tego, komu było powiedziane; ale i przez prasę można dokonywać przestępstw. Dla zapobiegania im rząd ma dosyć środków i może się obejść bez amatorów-łapaczy, czy denuncyantów. Rząd osiąga ów cel bądź za pośre-

dnictwem praw karnych, bądź przez oddziaływanie administracyjne. Rzecz prosta, iż takie oddziaływanie wówczas jest tylko skuteczne, gdy władza rozpoznaje działalność prasy z wysokości swego bezstronnego stanowiska; gdy w przedstawicielach owej władzy milczą namiętności ludzkie, a w sercu żyje tylko prawo. Gdy tego niema, gdy władza sama staje w szeregu walczących, powaga jej blednie, skazany przez nią organ zdobywa aureolę męczeństwa i jakby w nagrodę za krzywdę doznaną, zyskuje na wzroście liczby abonentów."

Paweł Krzyżanowski.

Z NIEMIEC.

Berlin, 10 lutego.

Antagonizm między wsią a miastem. — Szkoły wiejskie. — Ich pożytek. — Ankieta w sprawie obyczajności. — Źródła zarazy.

Jeśli się mówi o wysokiej kulturze Niemiec, należy przedewszystkiem mieć na myśli miasta, gdyż tym przypada lwia część dobytku cywilizacyi całego społeczeństwa. Przedstawiają one nietylko większą potęgę ekonomiczną, jak tego niezbicie dowiódł spis zawodowy, nietylko coraz głębiej zapuszczają swą pompę demograficzną w głąb terytoryum wiejskiego i wyraźniej nadają swym wpływem kierunek mechanizmowi państwowemu, ale i pod względem umysłowym rozwijają się i rozkwitają z uszczerbkiem dla wsi. Antagonizm ten w Niemczech nie jest bynajmniej czczym frazesem. Jak zapamiętale walczyli przedstawiciele miast i wsi w sejmie krajowym Prus z powodu wniesienia projektu o podwyższenie pensyi nauczycielom szkół elementarnych! Miasta nie chciały ani jednym fenigiem przyczynić się do polepszenia stosunków wiejskich. Trudno brać za złe prasie ziemiańskiej, iż tak często posługuje się zwrotką o przeciwieństwie pomiędzy „asfaltem miejskim a glebą rolną." Wszystkie dobrodziejstwa cywilizacyi niemieckiej, przedewszystkiem zaś oświaty, spływają w przeważnej części na miasta. Obywatel miejski mało troszczy się o wieś; mieszkańcy zaś tej ostatniej zbyt grzęzną w ciemności, aby mogli zrozumieć swe upośledzenie duchowe, a za mało posiadają inicyatywy, aby otrząsnąć się z obskurantyzmu. Minister rolnictwa przedstawił sejmowi memoryał o rozwoju, a raczej niedorozwoju szkół średnich na wsi, t. zw. Fortbildungschule. Opinia publiczna wydała okrzyk zgrozy i zdziwienia na widok smutnych danych, ujawnionych w tym dokumencie. Ponieważ jednak ciemnota wsi daje się miastom we znaki tylko w chwilach wyjątkowych, jak np. podczas wyborów, kiedy wstecznictwo wiejskie przechyla wagę wpływów na swą stronę, ponieważ nie brak innych kwestyj palących, a przedewszystkiem sensacyjnych, zaniepokojone sumienie mieszczanina wkrótce przeszło nad całą sprawą do porządku dziennego.

Trzydzieści siedem tysięcy gmin wiejskich królestwa pruskiego posiada 842 wiejskich szkół średnich. Do zakładów tych uczęszcza 13,000 uczniów. W przeciągu ostatnich lat 14 ilość ich wzrosła o 4 tysiące! 80% wszystkich szkół przypada na prowincye: Reńską, Hessen-Nassau i Hanower; 7 okręgów rządowych, a w tej liczbie dwa wschodnie nie posiadają ani jednej szkoły. Poznań wraz ze Szlązkiem liczy ich 50 kilka. W okręgu Gdańskim znajdujemy zaledwie jedną instytucyę tego rodzaju, a w Szczecińskim — 3. Jak widzimy, Wschód, Eldorado pruskiego junkierstwa i padoł płaczu ludności słowiańskiej, odznacza się największem ubóstwem szkół. Można wogóle wyciągnąć wniosek z cyfr podanych w memoryale, iż okręgi z ludnością drobnowłościańską obfitują w średnie zakłady naukowe. Memoryał ministeryalny podnosi usługi, które mogłyby oddać te szkoły w razie ich popularności. Niejeden chłopiec wiejski rozstaje się z ławą szkolną — mówi minister — zanim potrafi wyrażać jasno swe myśli, pojmować właściwe znaczenie cudzych słów i rozwiązywać prędko a prawidłowo w głowie lub piśmiennie proste zadania rachunkowe. W 14 roku życia, podług praw obowiązujących w Niemczech, dziecko ma możność wzięcia ostatecznego rozbratu z nauką. Tylko szkoła elementarna jest obowiązkową, przyczem, jak zapewnia dokument, wielu włościanom wydaje się ciężarem, gdyż wyprzęga młodzież na pół dnia z pracy. Dopóki szkoła średnia na wsi nosi charakter fakultatywny zachodzi mało prawdopodobieństwo, aby narodził się w sferze wiejskiej większy zapał do średniego wykształcenia uzupełniającego. Dokument ministeryum rolniczego rozpatruje szczegółowo przyczyny tej obojętności umysłowej. Drobny włościanin z upragnieniem czeka chwili, kiedy będzie mógł rozporządzać całym dniem roboczym swego dziecka, a nawet po upływie okresu szkolnego stara się powetować straty, poniesione z powodu przymusu szkolnego. Rzadko w której głowie przebłyśnie myśl, iż wykształcenie pozwoli dziecku lepiej uzbroić się do walki zawodowej. Porywów do oświaty nie ma w tych sferach wcale. Bogatemu chłopu średnie wykształcenie wydaje się balastem zbytecznym; chciałby on obciążyć syna wiadomościami bezpośrednio potrzebnemi w życiu. Najbardziej przemawia mu do przekonania wykształcenie fachowe, jako mogące przynieść dotykalną korzyść. Że ogólne nadaje zawodowi trwalszą podstawę, tego on nie jest w stanie zrozumieć. Najmniej zaś buduje włościanina średniej miary dobro jego niezamożnego brata. W Niemczech istnieją niższe szkoły rolnicze, t. zw. zimowe (Winterschulen). Wstępują do nich chłopcy po przebyciu kilkoletniej praktyki w domu. Ze zdumieniem spostrzegają nauczyciele, jak mało zachowali nowowstępujący z zasobu naukowego, zabranego na drogę życiową ze szkoły elementarnej. Pierwszy czas musi szkoła zimowa poświęcić odświeżeniu zapomnianych wiadomości. Jeśli chłopa ani grzeje, ani chłodzi szkoła średnia, za to właściciele ziemscy, jak dowodzi dokument, żywią wprost nietajoną niechęć dla tej instytucyi. Dziedzicowi widocznie mało zależy na wykształceniu personelu służbowego. Szczególnie na wschodzie nie życzą sobie pracodawcy wiejscy, aby ich najmici za dużo skosztowali owoców z drzewa wiadomości. Zdaniem ich, podniesienie poziomu oświaty jest zbytkiem, od którego wyrastają rogi pracobiorcy; szkoła średnia daje mu tylko połowiczne wykształcenie i niezadowolenie ze swego życia; atmosfera wiejska wydaje mu się ciasną i duszną klatką, służba — jarzmem niewolniczem, a w duszy coraz silniej odzywają się nowe potrzeby, które pędzą kmiotka do miasta. Przezorność polityczna każe potentatom wiejskim domyślać się, iż oświecony chłop nie da się podczas wyborów zapędzić w kozi róg i będzie samodzielnie wyrokował o swym losie. Zresztą wielu ze szczerym cynizmem wyznaje, iż wykształcenie robotnika nie przyniesie jego chlebodawcy korzyści, gdyż w pracy parobka lub dziewki wiejskiej pierwiastek umysłowy nie odgrywa zbyt wybitnej roli. Należy nawet posądzać właścicieli ziemskich o to, iż nie chcą się dzielić ze szkołą czasem swych młodocianych najmitów, gdyż, jak wiemy, wieś niedomaga na brak rąk roboczych. Widzimy tedy, jak wszyscy sprzysięgli się na wsi przeciwko światłu. A młodzież? Ona radaby może dalej uczęszczać do szkoły, ale cóż, kiedy średnia zbyt mało jej imponuje; w jej oczach uchodzi ona za dalszy ciąg zakładu elementarnego, tem bardziej, gdy wskutek braku nauczycieli wykład zostaje powierzonym bakałarzowi ze szkółki wiejskiej. Co się tyczy funduszów, to gminy nie grzeszą pohopem do szafowania pieniędzmi na cele natury niemateryalnej.

Szkoły wieczorne mogłyby nietylko rozjaśnić zmrok egipski, zalegający wieś, ale prawdopodobnie zbawiennie oddziałać, zdaniem znawców, na moralność wiejską, która wiele pozostawia do życzenia. Szkoły te zostały zalecone jako tama przeciwko grasującej na wsi rozpuście. W 1894 r. zjazd niemieckich Towarzystw obyczajności postanowił rozesłać kwestyonaryusz do pastorów całych Niemiec z zapytaniem, o ile rozpasanie moralne jest rozpowszechnionem na wsi. Wybór zdaje się nie był zupełnie udatnym, albowiem pastorzy mierzyli fakty życia swym purytańskim i rygorystycznym łokciem, wskutek czego nakreślony obraz robi zbyt ponure wrażenie. Autor, który opracował rezultaty ankiety, przejął się zbyt jeremiadami pastorów i wtóruje im swem biadaniem nad upadkiem moralności. Pierwszy tom obejmuje wschodnie prowincye Niemiec. Opłakany stan moralności wiejskiej wypływa ze smutnych i nienormalnych warunków życia młodzieży, w której zmysł wstydliwości przytępiają systematycznie stosunki mieszkaniowe i brak opieki nad podrastającem pokoleniem. Często już w latach dziecinnych dziewczyna wyciera obce kąty i pędzi życie pomiędzy ludźmi, którzy się wcale nie troszczą o jej moralność, mało nadając wagi nieskazitelności swej reputacyi. Tylko oddzielne jednostki dbają o swą córkę, lecz takie podlegają w literalnem słowa znaczeniu bojkotowi, tak iż jeśli nie chcą rezygnować zupełnie ze znajomości mężczyzn, muszą wcześniej, czy później kapitulować i stać się ofiarą namiętności jakiegoś podrostka. Ankieta podkreśla jednak wyraźnie, iż stosunki miłosne odznaczają się na wsi długotrwałością i prowadzą zwykle do małżeństwa, zwłaszcza jeśli się narodzi dziecko. Jako probierz niemoralności obiera ona ilość urodzeń nieprawych. Pod tym względem badane prowincye przedstawiają rozmaite stopniowania. Poznań zajmuje w szeregu tych miejscowości najpochlebniejsze stanowisko z minimalną rozpustą (4,5%). Meklenburg figuruje na samym końcu (13,8%). Zdaniem ankiety najwyraźniej odbija się na stanie obyczajów zamożność mieszkańców. Wielkość posiadanego gruntu odpowiada stopniowi odporności przeciwko zarazkom rozpusty. Olbrzymie latifundia z ich nieprzejrzanymi zastępami najmitów są wylęgarniami tych zarazków. Wymownie świadczą o tem rycerskie majątki Pomorza, Meklenburga i Rugii. Wyposażony dostatecznie w ziemię chłop jest zabezpieczony przeciwko pokusom rozpusty. Wpływają rozumie się i inne czynniki, prawdopodobnie nawet bardzo liczne i nieuchwytne dla badacza. Należy zwrócić uwagę na to, iż klasy posiadające mało, dokładają starań dla wyplenienia zdrożności tam, gdzie jest to możliwem, a często nawet potakują instynktom podwładnych, wyzyskując je dla swojej korzyści. Folgując skłonnościom służby, państwo chcą ją w ten sposób przykuć do swojej posiadłości ze względu na brak rąk roboczych. Ankieta również skarży się na szkodliwy wpływ tańców. W niektórych prowincyach niemieckich szał hasania opętał mieszkańców do tego stopnia, iż każdy wypadek gromadzący ludzi, jak nawet pogrzeb, służy za okazyę do tańców. Kolporterya książek szerząca wydawnictwa sprośne i podniecające zmysły z pewnością nie mało wlewa trucizny do dusz

prostaczków. Ankieta zaleca jako odtrutkę między innemi szkoły, biblioteki i wogóle rozpowszechnianie oświaty we wszelkich możliwych formach.

H. F.

Z NIZIN SPOŁECZNYCH FRANCYI

III.

Rozpatrzenie poszczególne najwybitniejszych przestępstw nastraja pesymistycznie. Morderstw wykazuje statystyka w okresie 1826—1830 rocznie 197. Dziwnym trafem ta sama liczba przypada na 1876—1880. W 1890 jest ich 242. Zabójstw i pobić śmiertelnych 229, potem 246, w 1890 — 260. Dołączywszy ojcobójstwa i otrucia, otrzymujemy liczby: 464, 467, 519.

Dzieciobójstw, również dość często sądzonych przez sądy poprawcze, było w 1826 r. 102, w 1890 — 164. Prawdziwie smutna statystyka przestępstw przeciw obyczajom, zwłaszcza że trzecia część podsądnych liczy więcej, niż 60 lat. W 1826—1830 było ich rocznie 136, w 1876—1880 791, w 1890 tylko 556. Razem podanych przez nas wypadków 872 w okresie pierwszym, w drugim — 1,602!

Statystyka występków:

W 1826 — 119,446, w 1876 — 167,229, w 1890 — 191,706. Należałoby dodać wykroczenia, odliczone wskutek rozmaitych praw specyalnych, wydanych ostatnimi laty. I tak władze celne, leśne, zarządy publiczne mają prawo załatwiać się same z naruszającymi ich dziedziny. Takich było w 1876 r. 146,024, w 1890 — 160,127.

Wchodząc w szczegóły, znajdziemy, że zelżenia urzędników podniosły się z 3,344 (1826) do 14,965 (w 1890 — 16,637), uderzenia i zranienia z 8,426 do 18,446 (1890 21,463), kradzieże z 9,871 do 33,381 (1890 38,291), oszustwa i nadużycia zaufania z 1,170 do 6,371 (1890 — 9,636), występki przeciw obyczajom z 497 do 3,397 (1890—3,709). Prześladowań za żebractwo i włóczęgostwo było w 1826 r. 3.296, w 1876 — 16,504, w 1890 — 32,847.

Mógłby ktoś twierdzić — mówi Haussonville — że wzrost ów jest skutkiem zwiększenia się ludności Francyi. Ale zwiększenie to bardzo małe w stosunku do zbrodni. Zresztą w 1856—1860 było urodzeń więcej, niż teraz, a przestępczość znacznie spadła. Wyznajmy więc, iż stoimy wobec zjawiska o przyczynach ukrytych głęboko.

Jakież one są?

Teorya Lombrosa, oparta wogóle na dość kruchych podstawach, nie znalazła poparcia w pomiarach paryskich. Od kilku lat mierzy doktor Bertillon osoby karane sądownie. Lecz typu zbrodniczego nie znalazł, zauważył natomiast, że mają one skrofuły o wiele częściej, niż przeciętni śmiertelnicy, i plamy na oczach. Te zaś objawy są wyrazami tak zwanej nędzy fizyologicznej: osłabienia i wycieńczenia niedostatkiem.

Dziedziczność również nie wyjaśnia wiele. Z 6,290 dzieci, znajdujących się obecnie w koloniach karnych, 1,318 pochodzi z rodziców karanych. „Ale jaki stąd wniosek? Zauważmy tylko, jaki udział w zbrodniczości owej dziatwy przyjęło wychowanie i środowisko. Nie bardzo to dziwne, że synowie złodziejów stają się złodziejami, skoro rodzice nauczyli ich tego. Dziwnym byłby wypadek przeciwny. Aby mówić o dziedziczności, trzebaby usunąć dzieci od pierwszych chwil życia z pod wpływu rodziców."

Oświata elementarna, ułatwiająca nauczenie się wielu rzemiosł, nie wpłynęła na moralność tak, jak się spodziewano. Najwięcej występków spotyka się w najoświeceńszych departamentach. Sekwana daje 86 oskarżonych na 1,000 mieszkańców, Dubos, drugi z rzędu w oświecie — 49—59. Najmniej (19—49) ciemny Morbihan, wybrzeża północne (Côtes du Nord) i tym podobne.

Wszędzie bowiem głównym czynnikiem jest nędza. Działa ona bezpośrednio: Yvernes stwierdza, że lata drożyzny i kryzysów przemysłowych zwiększają niepomiernie ilość kradzieży; dyrektor zakładów karnych, Dupuy, wykazał, iż przed trzydziestu laty, kiedy cena chleba, nieustalona jeszcze przez państwo, wahała się mocno, krzywizny kradzieży podążały równolegle z wzrostem i spadkiem cen. Większym jest wpływ pośredni. Chociaż i tu nie potrzeba zapominać, że życie wewnętrzne wpływa bardzo i że na kamieniu, na którym dziesięć osób pośliznie się, jedenasta może się utrzymać.

Cywilizacya wreszcie zwiększa pokusy: uboga ludność napływa do miast, zbytek, roztaczany przez wyższe warstwy, podnieca ją. W początku naszego stulecia liczono na 100 morderstw 13 z miłości, tyleż z chciwości. Dziś pierwsza popycha do 8, druga do 23.

Nadto utrudnia poprostu położenie biednych. „W miarę jak społeczeństwo uprawidłowia się, staje się ono coraz bardziej wymagającem względem swoich członków i nakłada więzy na tych, co chcą stać za niem. Broniąc się niejako, podnosi do występku czyny nieprzeciwne same w sobie moralności i logicznie nienaganne. Nie mieć własnego mieszkania lub żebrać na ulicy, nie mając za co kupić chleba, nie stanowi w zasadzie winy. Ale kodeks mieni oba wypadki występkami: włóczęgostwem i żebractwem. Z tego powodu wydano we Francyi w 1890 r. 32,000 wyroków na jednostki, z których największa ilość nie włóczyłaby się, ani żebrała, posiadając rentę."

Wyłącznie owym objawom poświęca Haussonville resztę swego studyum. Przeprowadza nas przez prowizoryczne więzienia dla świeżo zatrzymanych, przezwane „izbami i składami bezpieczeństwa" (Chambres et dépôts de sûreté). Było ich w 1891 3,280, nie licząc Paryża i okolicy; o jakości objaśnia opis aresztu w Lille. „Będę do śmierci pamiętał tych pięć lub sześć kobiet, półnagich, zepchniętych do nory, którą ledwie oświetlał otwór, wybity w górze muru i w którym jedyne sprzęty stanowiło kilka desek, rzuconych na gołą ziemię, podczas gdy dół, wykopany w kącie, służył za nocnik."

W Paryżu członek ankiety, wyznaczonej do zwiedzenia więzień, znalazł warunki niewiele lepsze. Przykry kontrast: kilkanaście takich więzień umieszczono pod operą.

Haussonville odbył przejażdżkę na wozie aresztanckim, zwiedził centralny areszt prowizoryczny, umieszczony w podziemiach Pałacu sprawiedliwości, „Łułapkę" (Le souricière) — urzędownie: „Skład sądowy" — gdzie odsyła się tych, co mają być sądzeni. Opowiada następnie losy tak zwanych „bez następstw" (sans suite): ludzi, na których wydaje wyrok administracya, przeważnie żebraków i włóczęgów. Pierwsi bywają karani tylko, jeśli w ich miejscowości jest zakład przeciwżebraczy, w jego braku — skoro są krzepcy lub nałogowi. Ostatni natomiast już dlatego, że „nie mają stałego mieszkania, ani środków istnienia i zwykle nie uprawiają żadnej profesyi," ulegają karze 3—6 miesięcy więzienia. Surowość owa musi wydać się nieuzasadnioną. Po pierwsze bowiem, nie zrobiono dotąd we Francyi nic prawie dla wydobycia z włóczęgostwa tych, co chcieliby się z niego wyrwać; powtóre, wskutek nieładu w administracyi „Pomocy publicznej," zapomogi, udzielane wielu biednym, są tak drobne, że ci muszą wyciągać rękę; potrzecie, przełomy rolne i przemysłowe zwiększyły ogromnie w ostatnich czasach liczbę podsądnych. Gdy w 1881—1885 liczono rocznie 10,000 obwinień z tej kategoryi, w 1886—9 było już 15,000, a w 1890 — 20,000...

Wymownie rozwinąwszy powyższe szczegóły, oświetliwszy je znowu sylwetkami i opisami, uczony francuski żąda: upodobnienia pod względem prawnym włóczęgi z żebrakiem, karania go tylko tam, gdzie nie ma instytucyj przeciwwłóczęgowskich (które należałoby pozakładać we wszystkich departamentach) zapewnienia szybkiej pomocy prywatnej lub publicznej ofiarom złej doli i naznaczania kary sądowej tylko na tych, którzy przenoszą lenistwo nad ofiarowaną im pracę.

(D. n.).

W. Bugiel.

Obłuda, czy prawda?

Poświęcone pani M. W.

Liczne komentarze wywołały „Komedyantki." O ile mogę wnioskować z odgłosów, jakie mnie dochodzą, nie zawsze zostałem zrozumiany należycie, niekiedy zaś zgoła mnie nie pojęto, tj. nie uchwycono idei przewodniej, dla której wyświetlenia napisałem ów szereg artykułów. Przyznam się otwarcie, że niektóre wynurzenia i podziękowania wprawiły mnie w kłopot, bo pisałem nie dla pozyskania takich przyjaciół, natomiast pewne wyrzuty zabolały. Z pośród otrzymanych listów muszę wyróżnić zwłaszcza jeden i odpowiedzieć na pewne ustępy jego.

„Doprawdy, tyle lat przeżyłam na świecie — pisze ów ktoś — i dość zastanawiałam się, a do głowy mi nie przyszło, że można zestawić orszak atomów-kobiet, samotnie przedzierających się przez ciernie życia, siłaczki, młode żniwiarki, z zastępem tych łaknących wypić czarę uczucia i — absyntu... Cóż one mają wspólnego między sobą?.."

...Cóż istotnie mają wspólnego: Janka, natura szczera i dumna, ale po za użyciem nic nie widząca, i młoda żniwiarka Konopnickiej, stworzenie może jeszcze szczersze i dumniejsze, targające siły na opuszczonym zagonie oświaty ludu i umierające bez słowa zachęty, bez uścisku dłoni przyjacielskiej, jako prosty szeregowiec na polu bitwy? Zestawienie obu typów jest niewątpliwą zniewagą dla tych atomów-kobiet, które wyrzekły się szczęścia indywidualnego i stanęły śmiało na posterunku pracy społecznej. I jeżeli los Janki wzrusza kogoś, to jednak cierpienia, tęsknoty i targanie się wewnętrzne najpospolitszej siłaczki obchodzą mnie bardziej, aniżeli całego zastępu tych natur dzielnych, ale żądnych tylko czary uczucia i wogóle użycia, choćby najgodziwszej i najartystyczniejszej.

Pomiędzy jednemi a drugiemi niema nic wspólnego — i przecież jednocześnie jest bardzo wiele.

I te i tamte są jednakowo kobietami, tj. istotami, utkanemi z pewnych łaknień i potrzeb, żądz i pociągów. Głosy organizmu, tłumiane systematycznie, umieją mścić się bardzo dotkliwie, tem dotkliwiej zaś, gdy zwracają się przeciw naturom szlachetniejszym. Otwarcie przyznam się, że całe współczucie moje dla cierpiącej kobiety powstało pod wrażeniem dramatów, jakie oglądałem wśród gromady entuzyastek znaku idejowego. Znałem je w latach zapału, kiedy mierzyły one siły swoje według zamiarów i rwały się w czarowny świat ideałów i pracy pożytecznej, kiedy głód może doskwierał, ale myśl urągała, zapatrzona w widnokręgi szczęścia dla innych i zaparcia się swe-

go „ja,“ kiedy spojrzenia były tak czyste, jak przejrzystą jest krynica górska — żadnej żądzy ukrytej, żadnego cienia, który przesunąłby się po tej pogodnej twarzy. I spotykałem je znowu po wielu latach, rozbite wewnętrznie, przygnębione. Wprawdzie kobieta nie zdusiła w ich jaźni człowieka, ale złamała go i rozbiła, i nie tyle szlachetność uczuć, ile siła woli powstrzymywała dawną entuzyastkę od stanięcia na pewnej pochyłości, po której naturalną logiką stosunków dzisiejszych trzeba zsuwać się coraz dalej na dół. Były i takie, co nie oparły się: polot ducha istniał, życie było poświęceniem dla innych, ale jednocześnie istniały ogrom żądz i słaba wola. Dni stawały się widownią nie prostej rozterki, łamiącej hart i energię, ale bardzo ciężkiego dramatu, ukrytego przed innymi. Jeszcze dzisiaj, po latach bardzo wielu, wszystko we mnie buntuje się, gdy wyobraźnia odgrzebuje pewne wspomnienie, ręka mimowoli szuka dłoni czyjejś, ażeby dowieść, iż prócz litości dotrwał dawny szacunek i ani źdźbła pogardy.

Nie! Siłaczki i Janki nie są istotami tej samej miary: dla pierwszych ma się poszanowanie nawet w chwili, w której zbuntowane instynkty zniszczyły wolę, dla drugich tylko współczucie, jako dla istot, które przy zdrowotniejszych stosunkach społecznych pozostałyby naturami szczeremi, niekłamliwemi, dzisiaj zaś zginęły złamane lub co gorsza zbrukane — niebożęta pragnęły czary czystego użycia, znalazły napój demoralizujący. Lecz takich są rzesze! Idejowe ascetki są bohaterkami — miejsce dla nich w Panteonie, świat zaś rzeczywisty składa się z istot nie tak silnych ideą, nie tak potężnych wolą, choć może bardzo wrażliwych na podnioślejsze pobudki, słowem z prostych szeregowców, którzy gotowi są umrzeć nawet w potrzebie, lecz których po drodze pociągnie to i owo i na razie pochłonie. Naszym obowiązkiem jest przed kimś otwierać szersze widnokręgi, pchać go po ścieżynie, na której nie zazna duchowego *Katzenjammeru*, ale jednocześnie winniśmy pamiętać, że trzeba być bardzo wyrozumiałymi i nawet pobłażliwymi dla sił, jakiemi ów ktoś rozporządza.

Nie — nie znieważam entuzyastek, które samotnie przedzierają się przez życie, możne uczuciem społecznem, tylko pragnąłbym wykazać, że i one są kobietami, oraz, że w innych, które zeszły na manowce wyuzdanego i spodlonego użycia, było może dużo zasobów szlachetności, więcej niż w szarym zastępie pospolitych, rozsądnych dziewcząt.

„Wyrazy pańskie — pisze w dalszym ciągu autorka listu — posłużą za tarczę, dodadzą odwagi do rzucenia się w odmęt błędu. Bo pożądanem jest utonąć z mianem odważnych, dzielnych kobiet!..“

Możliwość takiego zarzutu czułem, pisząc „Komedyantki,“ ale nawet dzisiaj nie cofnąłbym ani jednego wyrazu z tego, co wtedy wygłosiłem. Nie wątpię ani chwili, że poglądy moje mogą komuś posłużyć za przyłbicę. Każda idea, wyzwalająca jednostkę ludzką z więzów urządzeń istniejących, staje się zarazem puklerzem dla wyuzdanej chuci. Taki to już los każdego hasła postępowego, że obok entuzyastów, zapierających się siebie, ciągną inni jeszcze, tak samo, jak za oddziałami walecznego rycerstwa i pod ich przykryciem włóczyły się ongi gromady ciurów i maruderów. Ktoś świeżo w rozmowie o moich artykułach przypomniał mi pewne odezwanie się Börnego. Na jednym z sejmików *Sturm und Drang*-okresu w Niemczech publicyście temu skradziono zegarek. Börne ucieszył się bardzo z tego zdarzenia: póki za ideę walczyli tylko uczciwi ludzie, nie był on jeszcze pewny, czy oblecze się ona w rzeczywistość i rozszerzy szranki szczęścia społecznego, lecz gdy do niej garną się złodzieje, czuje on, że ze świata mrzonek zstąpiła ona na ziemię...

Börne miał słuszność. Nie lękam się nastania tej chwili, w której wygłaszane przeze mnie idee staną się czyimś puklerzem. Każdy ma swoje marzenia: mojem jest zanik zupełny pewnych typów w społeczeństwie, ale nie zmuszanie kogoś do obłudy i hypokryzyi! Co zaś do tego, że „moje wyrazy dodadzą komuś odwagi do rzucenia się w odmęt błędu,“ w to nie wierzę poprostu. Brak wymówki idejowej dla instynktów ciała wątpię, czy powstrzymał kogokolwiek, dorzucał tylko jeszcze spodlenie, koszlawił czyjąś jaźń, zbyt może namiętną, ale szczerą i szlachetną, i na twarz kładł maskę nieustającej komedyi. Właśnie hypokryzya taka zaczyna dzisiaj stanowić zjawisko powszechne, rozwielmożniające się coraz bardziej. Niejednokrotnie oświadczano, że cywilizacya tegoczesna znieprawia człowieka, pcha jego instynkty na drogę zaspokajania, rozstrajającego nietylko ciało, lecz niszczącego duszę. Nie oszczędziła ona kobiety jako kobiety. Są w życiu wielkich miast strony bardzo bolesne, a chociaż ogólne, przecież pomijane milczeniem i zagłuszane! Publicystyka cofa się przed ich rozbiorem, krępowana przez fałszywą pruderyę. Powieść francuska, zresztą nie z pobudek dodatnich, ale kierowana żądzą rozgłosu i zarobków, odważyła się pierwsza wyciągnąć na jaw typy, powstające w zgiełku cywilizacyi nowoczesnej. Ale nawet ci, którzy ośmielili się obnażyć te przykre strony życia, w długich przedmowach uważają za stosowne usprawiedliwiać czyn swój względami na dobro publiczne, chociaż w gruncie rzeczy ich utwory są tylko szkołą dla niewtajemniczonych. Choroba ogranicza się warstwami zamożnemi i inteligentnemi, wśród których w całej rozciągłości panują pewne uprzedzenia, małżeństwo zaś jest przedewszystkiem związkiem fortun i stosunków. Widoki zamążpójścia są nieraz małe, tymczasem od dzieciństwa całe otoczenie bezpośrednio i pośrednio wkłada podlotkowi do głowy wielką zasadę, że dla dziewczęcia istnieje tylko jedno w życiu — upolowanie męża. Wyobraźnia, której podsuwają nieustannie myśl o mężczyźnie i uczą fortelów, czepia się rozpróżniaczona rzeczy zakazanych, przyczem nie zasady, nie inne względy, ną powściągliwości, jeno świadomość, że przyszły małżonek zażąda niespożytości, oraz obawa, że zanadto wielka nierozwaga pociągnie wygnanie z towarzystwa. Tworzą się szczególne typy: *demi-vierges* z jednej strony, które zakosztowały możliwych podrażnień i stały się wirtuozkami w sztuce przedłużenia uścisków, co fizyologicznie powinny być nie celem, lecz wstępem, z drugiej zaś specyalistów uwodzicieli, którzy lubo swobodni i mogący wziąć wszelką odpowiedzialność za czyny, poprzestają na doprowadzeniu związku bardzo daleko, lecz bądź co bądź umieją zatrzymać się we właściwej porze. Dziewictwo ciała istnieje, ale ducha niknie. Cynizm najgorszy, bo zdonerwowanego ciała, przejada uczucie, którem pod takiem dotknięciem obumiera. Głęboka, odradzająca namiętność rzadko idzie w parze z flirtem języka, bo wymieniona na groszaki czczych frazesów i zalotnych słówek niezdolna jest nabrać mocy i wyrazistości. Flirt ciała jest jeszcze gorszy: w kobiecie zabija on człowieka i nawet kobietę, oraz w dorywczem podrażnieniu nerwów, w zmysłowości, ćwiczonej po zaułkach ogniska domowego i salonu, wszelkie porywające uczucie. Doszło do tego, że ktoś wyrzekł, iż w Paryżu zdrowszą miłość można spotkać w kryjówkach nierządu, niż w towarzystwie panienki z przyzwoitego domu.

I wszystko odbywa się w półmroku nawet mało znane. Mężczyźni w rozmowie poufnej nie robią tajemnic i nabyli wprawy rozpoznawania dziewic bez dziewictwa ducha i uczucia, ale co do kobiet, każda milczy i mniema, że jest ona tylko taka jedna. Głęboką hypokryzyą osłania czyny swoje, bo wszelka kompromitacya grozi zniszczeniem karyery — upolowania męża, któryby dostarczał środków na gałganki.

I obok raka obłudy — zdrowieć Lud pracujący tylko dlatego, że, pozbawiony majątków, wyzuł się także z konwencyonalizmów, powołał do życia inne związki, owe *ménages parisiens*, zdrowe fizycznie i moralnie, nieznające kłamstwa i pogardy dla wybuchu namiętności.

Nie sądzę, ażeby złe to było właściwością tylko jednej Francyi. Jak zaraza rozpowszechnia się ono gdzieindziej, i Janki może niebawem będą przedstawicielkami okresu staroświeczczyzny. Kłamstwo i komedya są nieodłącznemi towarzyszkami takiego „postępu,“ odbywającego się w coraz większych rozmiarach. Rozrost nowych zwyczajów jest tworem całokształtu stosunków dzisiejszych i cokolwiek będziemy o nich sądzili, musimy je uznać za jedyne rozwiązanie i wyjście, możliwe dla pewnych grup społeczeństwa. Mówiąc to, zaznaczamy tylko dziejową konieczność znieprawienia uczuć i namiętności, nerwów i zmysłów — nic nadto. Kazania i morały nic tam nie wskórają, gdzie na niekorzyść czyjąś zmówiły się względy potężniejsze: obawa tułaczki i wyklęcia, niemożliwość zdrowego zaspokojenia głodów organizmu, pewna chorobliwa nadwrażliwość, wywołana warunkami życia obecnego. Jedno tylko można zrobić—zmniejszyć rozmiary obłudy i nadać śmiałość uczuciom. Niechaj idee, wyznawane przezemnie, staną się czyjąś przyłbicą, byleby pociągi, które istnieją i istnieć muszą, nie potrzebowały kryć się i w takim półmroku przybierać tem potworniejsze kształty, znieprawiać uczucie, niszczyć szczerość i dumę kłamstwem i kryciem się po zaułkach, lub zarażać cynizmem duszę. Tam, w tym nierządzie flirtu salonowego — rozpowszechniający się u nas flirt języka jest tylko zwiastunem dalszych ogniw — braknie kobiecie poczucia praw swoich do użycia, praw kobiety jako kobiety. Rozwija się on i rozrasta tylko pod skrzydłem obawy wyklęcia. Świadomość praw i jawne korzystanie z nich jedynie mogą zaradzić potokowi cynicznego zdonerwowania. I w tej walce emancypacyjnej natury takie, jak Janka, odgrywają rolę pionerek: siłaczki pracują na rzecz narodu, ale takie „komedyantki“ burzą ów ogrójec społeczny, w którym cierpią, rozstrajają się i podlą duchowo niezliczone rzesze kobiet.

K. R. Żywicki.

EDWARD JELINEK

(WSPOMNIENIE POZGONNE).

W zmarłym przed kilku dniami publicyście czeskim tracimy jednego z najlepszych i najwierniejszych przyjaciół. Zwłaszcza wówczas, kiedy panujące nad opinią publiczną stronnictwo młodoczeskie wysysało ze złych palców najrozmaitsze o nas bajki, nie cofając się nawet przed krzywdzącymi sądami, Jelinek stale nas bronił wobec tej niechęci i napaści. A bronił nie gołem słowem, lecz dowodami, nie improwizującą polemiczną, ale gruntowną znajomością naszego życia. Wielokrotnie bowiem do nas przyjeżdżał, starał się poznać dokładnie nasze stosunki, a wyniki swoich bezpośrednich badań i spostrzeżeń ogłaszał w artykułach dziennikarskich i książkach. Jego „Wrażenia polskie,“ „Kobiety polskie,“ opisy podróży, obserwacye czynio-

ne nad społeczeństwem, oparte na wiarogodnym i obfitym materyale a przeniknięte szczerą przyjaźnią dla pobratymczego narodu, stanowią bardzo cenną i miłą po nim pamiątkę. Jak z jednej strony my zawdzięczamy mu dobre imię u jego rodaków, tak z drugiej oni zawdzięczają mu lepsze poznanie nas. Trudno policzyć, ile on sprostował fałszywych mniemań, ile rozwiał bezzasadnych złudzeń i usunął szkodliwych uprzedzeń. Publicyści czescy, którzy przed nim grzeszyli grubą o nas nieświadomością, przez niego zdobyli informacye prawdziwe, wolne od jakiegokolwiek zabarwienia sztucznego. Był on jak gdyby stworzony do splatania węzłów uczuciowych między społeczeństwami. Dobry, serdeczny, rozmiłowany w harmonii i nielubiący rozdźwięku, umiejący w każdem stronnictwie dopatrzeć cech dodatnich, daleki od jakiegokolwiek fanatyzmu, całe swe życie poświęcił pracy w duchu słów Chrystusowych o pokoju na ziemi. W tej pracy miał on dziwną wytrwałość, która go ubezpieczała od zrażania się przeszkodami i niepowodzeniami. Wierzył w siłę i skuteczność owych kropel, które spadając ciągle, żłobią najtwardszą skałę.

Zmarł w sile wieku, wyczerpawszy siły w służbie publicznej. Nad jego grobem zapłacze szczery żal, a jego mogiłę długo otaczać będą wdzięczne wspomnienia.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Dla Mickiewicza.

Myśl uczczenia setnej rocznicy urodzin Mickiewicza zapłonęła ogniem, przy którym nietylko rozgrzały się serca, ale nawet rozpaliły się namiętności i zaczęły się smażyć drobne pieczenie interesów osobistych. W prasie warszawskiej zaroiły się projekty i oświadczenia kupców, gotowych na pomnik dla wielkiego poety odstępować pewien procent z dochodu; w prasie petersbursko-moskiewskiej zawrzała walka o udział Rosyan w obchodzie i składkach. Pomijam oferty kupców, które zbyt pachną reklamą i przypominają sprzedaż rabatową na korzyść małoletnich przestępców a którym brak tylko pań w sklepach dla ściągania klientów. Pomijam również kwestyę sposobu uczczenia drogiej nam pamiątki, gdyż nikt nie może odgadnąć, jaka powinna być zbudowana klatka, dopóki wszystkie ptaki jeszcze są w lesie i nie wiadomo dotąd, który z nich będzie złapany. Tymczasem chcę tylko kilka słów powiedzieć o psychologii kultu Mickiewicza.

Ktokolwiek umie odczuwać artyzm i zna literaturę powszechną, ten nie zaprzeczy, że był to jeden z największych poetów świata. Wyrazistość i wdzięk jego obrazów, bogactwo barw w przenośniach i porównaniach, nadzwyczajna wytworność rysunku, ogromna masa światła, które wylewa się potokami z dusz jego bohaterów, siła uczuć tętniących w ich sercach—wszystko to znamionuje geniusz wysokiego stopnia. Ale wszystko to nie tłomaczy tej specyalnej czci, jakiej u nas używa Mickiewicz. Króluje on w piśmiennictwie na prawach wyjątkowych: nie podlega krytyce, dzieła jego są tylko przedmiotem troskliwych i pracowitych komentarzy, nie obowiązują go żadne trybunały, wszyscy przed nim schylają głowy, słowem, siedzi na tronie z berłem w ręku lub na ołtarzu z aureolą około głowy. Jeżeli zaś ktoś pozwoli sobie czasem wygłosić publicznie o nim zdanie ostrzejsze, uważany jest za bluźniercę, któremu ogół odpowiada wzgardą lub potępieniem. Literatury innych narodów mają również takich monarchów i takich świętych między swymi wieszczami. Ale ich uwielbienie jest jakieś chłodniejsze. Włosi uważają Danta za najwyższy szczyt w twórczości poetyckiej, wygrzebują jednak grzechy z jego życia prywatnego i w imieniu Beatryczy pozywają go przed sąd potomności o wiarołomstwo. Podobnie Anglicy czynią z Shakespearem, któremu nie wahają się dowodzić rozpusty i matactw pieniężnych. Byron jest dla nich genialnym łobuzem, podejrzywanym nawet o romans z siostrą; Shelley genialnym nicponiem, podkopującym podstawy społeczeństwa i gwałcącym moralność dla dogodzenia chwilowej zachciance. Francuzi widzą w Mussecie rozkapryszonego dzieciaka, a w W. Hugo szczudłowego deklamatora. Goethe jest w przekonaniu Niemców Jowiszem, który, równie jak jego pierwowzór, przerwy między tworzeniem nieśmiertelnych dzieł wypełniał bardzo śmiertelnemi miłostkami, a tak był zapatrzony w siebie, że nie chciało mu się wyjrzeć przez okno dla zobaczenia łun i gromów rewolucyi. Co innego Mickiewicz. Tego nietylko wszyscy podziwiają, ale szczerze kochają, na białym jego płaszczu nikt nie dostrzega plam, tylko co najwyżej pył ziemi, od którego żaden jej syn nie jest wolny. Jego Maryla została prawie przez historyków literatury ukanonizowana, a rozmaite Ewunie osadziły się jako klejnoty w jego koronie. Nie są one, jak kochanki Musseta, Byrona i Gothego pamiątkami ludzkiej słabości geniuszu, ale muzami, które budziły jego natchnienie.

Jest-że w tej bezwzględnej czci przesada, obłuda, brak krytycyzmu — lub fanatyzm patryotyczny? Nie? Prawda, że natura życia ograniczyła naszą szczerość i odwraca nasze oczy od cieniów ku światłom, że dla zdrowia dusz potrzebujemy więcej złudzeń, więcej ukochania gniazda własnego, niż inne narody, ale zarazem przyznać należy, że Mickiewicz był pięknym charakterem, był czystem i gorącem sercem. W tym fakcie tkwi tajemnica szczególnej miłości, jaką społeczeństwo ciągle go otacza. W pospolitej gwarze literackiej przechowuje się maksyma, że geniuszowi, zwłaszcza artyście, przebaczać winniśmy pewne wykroczenia etyczne, zabronione zwykłemu śmiertelnikowi. Do pewnego stopnia jest ten przywilej słusznym, gdyż geniusz, stwarzając świat nowy, nie może być krępowany więzami starego, gdyż olbrzyma niepodobna wtłaczać w warunki karłów, a szerszy zakres swobody jest zwykle konieczny dla objawienia się jego siły. Poeta, któryby skazał się na żywot filistra i spełniał wszystkie cnoty moralności zdawkowej, zmarnowałby niewątpliwie swój talent. Ani orzeł nie może być ptakiem podwórzowym, ani lew—łapać myszy, ani gazela—paść się w stadzie owiec, ani bawół—chodzić w pługu. Ale nie należy w owej dyspensie iść za daleko. Są występki, które nie znajdują rozgrzeszenia na najwyższych szczytach dostojeństwa ludzkiego: morderca, złodziej, oszust, tyran pozostanie zbrodniarzem, chociażby stanowił wierzchołek piramidy człowieczej. Nie dość tego. Arcykapłan narodu lub ludzkości, prorok, mistrz, jakim z urzędu swego jest każdy poeta, jeżeli chce porwać za sobą tłumy, wywrzeć na nie głęboki wpływ, nadać słowom swoim moc przykładu, musi te zasady, które go obowiązują i którym sam wierną służbę zaprzysiągł, podnieść czynem do godności dogmatów. Najświętszem, choć najczęściej gwałconem prawem, najpierwszym, choć najrzadziej spełnianym obowiązkiem człowieka jest szczerość. Kto może i umie być szczerym, ten będzie szczęśliwym, rozumnym i uczciwym. Obłuda jest matką niedoli, głupoty i podłości. A im większa czyjaś dusza, tem silniej oddziaływa jej szczerość lub kłamstwo.

Mickiewicz był człowiekiem zacnym i szczerym. Nie nosił on sumienia na języku, lecz w sercu. Ziomkowie jego nie potrzebują jedną ręką odsłaniać piękności jego dzieł, a drugą zakrywać brzydoty jego życia. To, co im czynić zalecał, sam czynił, co im kochać kazał, sam kochał. Nie stawia on historyków literatury w przykrem położeniu wypisywania mu dwu odmiennych rachunków: z geniuszu, względem którego społeczeństwo byłoby jego dłużnikiem i z charakteru, względem którego ono byłoby jego niezapłaconym wierzycielem. On ma rachunek jeden z pism i czynów. U większości poetów miłość jest upajającym płynem, który oni podają swym czytelnikom w cudownie rzeźbionych kielichach dla wzniesienia z nimi toastów. U Mickiewicza była ona krwią jego arteryi, ożywiającą cały organizm. Kobietę, przyjaciela, naród, ludzkość kochał on nie we frazesie dźwięcznie wyrażonym i zgrabnie zrymowanym, ale w gorącem sercu. On nietylko miłością żył, ale przez miłość wpadł w obłęd. Towianizm był zboczeniem umysłowem, ale dzieje literatury nie znają równie wspaniałego zboczenia, jakim ono było w Mickiewiczu. Oszaleć nie z bólu osobistego, lecz ogólnego, zwołać wszystkie dobre duchy z nieba na ziemię, aby położyły balsam na rany ludzkości, uczuć się wybranym przez Boga jej lekarzem — na to potrzeba być oderwanym od ziemi fantastycznym marzycielem, ale marzycielem szlachetnym. Mickiewicz nie może dla innych być wzorem jako poeta, bo geniusza nikt w sobie nie wytworzy, ale powinien być wzorem jako człowiek. Był on tego w sobie zupełnie świadom. Mylą się bardzo ci, którzy sądzą, że gdy na arenie publicznej występować będą zawsze w szatach świątecznych, mogą w życiu prywatnem brukać się dowoli, bez żadnego uszczerbku dla swej sławy, że można stać się wieszczem narodu, pisząc piękne wiersze a jednocześnie pielęgnując sobkostwo, uprawiając rozpustę i zadając każdym czynem kłam swym słowom. Zapewnie perły ich natchnienia potomność w swym skarbcu zachowa, ale błoto, w którem powstały, ze wstrętem odgarnie. Wielkie charaktery były cenione zawsze; zdaje nam się wszakże, że już nadszedł lub wkrótce nadejdzie czas, w którym one nabiorą szczególnej wartości i w którym będą bezwarunkowo wymagane od wszystkich wielkich umysłów.

Oto dlaczego imię Mickiewicza otoczone jest u nas taką czcią wyjątkową.

Jedno z pism rosyjskich wezwało swych rodaków do uczestnictwa w składkach na pomnik dla naszego wieszcza, twierdząc, że on był poetą nietylko polskim, ale ogólnie słowiańskim. Rzeczywiście żaden z poetów naszych nie zajmował się tyle Słowiańszczyzną, ile Mickiewicz, przyznać jednak trzeba, że on jej zagadnienia rozwiązywał w duchu polskim. Ten wzgląd zmniejsza obowiązki ludów nam pobratymczych szczepowo do wyrażenia pośmiertnego hołdu autorowi wykładów o literaturach słowiańskich. Z drugiej wszakże strony żaden z nich nie może powiedzieć, ażeby on w swych wywodach był świadomym kłamcą, apostołem nieprawości politycznych i egoizmu narodowego. Mógł mylić się i mylił się, ale w najlepszej wierze i w najszczerszem pragnieniu dobra dla wszystkich. Gdyby nawet ludy te nie były mu wdzięczne za rady, powinny go szanować za życzliwość. I przyjaciel często się myli, a mimo to nie przestaje być naszym przyjacielem.

Czy narody słowiańskie z tego stanowiska spojrzą na naszą uroczystość i nasz

zamiar postawienia pomnika Mickiewiczowi w pamiątkową rocznicę — to ich sprawa. My nikogo po za naszą rodziną plemienną do składek wzywać nie możemy, bo my czcimy i kochamy naszego wielkiego poetę przedewszystkiem za to, czem był dla nas, a zanadto jest on dla nas drogim, ażebyśmy go czyjemukolwiek sercu narzucać mogli.

Poseł Prawdy.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA POLSKA

Cecylia Walewska, *Nowele*. Warszawa, Paprocki, 1897, str. 419.

Czy autorka u nas się urodziła? — Nie widać tego. U nas [illegible] choć mieć zwyczaj odwieczny, że każdy wierzchem tylko świeci. Pod spodem może być sobie byle jak, a nawet gorzej, ale suknia musi być atłasowa, jedwabna, złotem lub srebrem naszywana. W zbiorku zaś nowel p. Cecylii Walewskiej stało się odwrotnie. Tytuł jedynej lichej powiastki („Podsłuchane") wysunięto na czoło pięciu innych, pod każdym względem znakomitych i cennych („Przyjaciółki," „Po tyfusie," „Spirytystka," „Trzeci rober." „Pesymistka"). Wygląda to tak, jak gdyby debiutująca primadonna ukazała się oczom przeciętnej publiczności warszawskiej w ubożuchnej perkalikowej sukience, ukrywającej pod sobą najprzedniejsze amsterdamskie tiule, hafty i koronki.

Powszedni materyał w „Podsłuchanem" jeszczeby uszedł. Ale krój... Podług jakich to wzorów, gdzie, u kogo, kiedy skroiła sobie autorka tę bluzkę, dobrą dla czternastoletniego podlotka przy matce w kuchni? — Zobaczmy jakie to pierwotne, kuse, do kolanek zaledwie. Przychodzimy na proszony wieczór do państwa Z. i pod liśćmi filodendronu spostrzegamy zajętych żywą rozmową: pannę Maryę, córkę gospodarstwa, i pana Aleksandra, młodego prawnika, bawiącego tu chwilowo w przejeździe z Petersburga do Rygi. Po niejakim czasie zbliżamy się pod liście filodendronu — ale młoda para, zajęta sobą, nas nie spostrzega. Więc zajęci przypatrywaniem się ogromnym liściom filodendronu, widzimy i słyszymy — jak ona spogląda na niego łzawemi, rozmarzonemi oczyma, a on, głos modelując, kokietuje dziewczynę. Po zdobyciu głównego wątka dyalogu wymykamy się z pod liści filodendronu do pustego buduaru panienki i po niejakich medytacyach, wchodzimy do gabinetu, w którym, przy dwu stolikach, wintowano zawzięcie i zasuwamy się w głęboką niszę, osłoniętą ciężką perską kotarą, po za którą rozsiadamy się wygodnie na miękiej perskiej otomanie — a tuż zaraz, jak na zawołanie, siadają tuż u przepierzenia: pan Aleksander ze swoim przyjacielem Ludwikiem, który go zapytuje: — No, i cóż słychać w Pitrze?.. Po kilku niedołężnych, najdokładniej zresztą petersbursko - polskich konceptach, pan Aleksander najszczegółowiej opisuje panu Ludwikowi dzieje swych gustów kawalersko-miłosnych nad Newą, wyjmuje z portfelu i czyta na głos listy niejakiej Olgi Niceforówny, czy też Nicefory Olgówny i tak klaska językiem o podniebienie dla okazania niesłychanie energicznych, moralnych i fizycznych zalet bohdanki, że ukryci za grubą, perską kotarą, zaczynamy chrząkać raz, drugi, trzeci — bez *należytego* wszakże skutku, napraszającego się w takich razach nieprzeparcie..

Nieśmiała, pensyonarska niemal forma w „Podsłuchanem" dziwi tembardziej, że inne opowiadania odznaczają się wykonaniem najwyraźniej umiejętnem, dojrzałe urównoważonem, po męsku energicznem, bez sposobików zakulisowych, dziecinnie teatralnych. W „Spirytystce" mamy wcale poważne, najprościej uwydatnione doświadczenie psychologiczne, trudne tylko nieco do powtórzenia z powodu wyjątkowej natury subjekta, probającego „uśpić w sobie wszelki ruch myślenia, a siłę i pracę skupionej wyobraźni skierować tylko na wezwanie ducha"; Julii to się udało, dzięki sympatycznym namowom przyjaciela z Paryża. Cała sztuka mediumistyczna zasadza się więc na tem, aby uprzednio, przed eksperymentem, pozyskać dla siebie takiego ducha opiekuńczego, któryby wyobraźnię naszą skupić potrafił aż do uśpienia wszelkiej energii umysłowej. Sam akt tego uśpienia, wśród rozmyślań samotnych, przedstawiony został w „Spirytystce" logicznie; prawidłowo, z pozorami wielkiego prawdopodobieństwa. przytem zwięźle, zajmująco. Zajmującą, zwięzłą, a świeżą i barwną jest także humoreska „Trzeci rober," obrazująca utarty w naszej socyologii pewnik, że dla otrzymania odpowiedniej posady nie wystarczają ani talent, ani patent: trzeba przedewszystkiem umieć trafić pod piąte żebro rozdającemu stanowiska — trafić jeżeli nie paczką asygnat, to talią kart, jeżeli nie celnym strzałem, to zręcznem wyjściem pod kolor jaśnie wielmożnego partnera. Do starannie wystudyowanych, najbardziej artystycznie wykończonych naukowych kawałków zdrowiejącej duszy ludzkiej zaliczyć należy „Po tyfusie." Zniewala, podbija nas misterna, skrupulatna gorliwość autorki w analizie i notowaniu powolnego budzenia się świadomości i woli młodziana (Edmunda), nad którym cicha, cierpliwa siostra Marynia roztoczyła anielskie skrzydła czujności i z niewyczerpaną łagodnością nawraca zbłąkaną myśl chorego ku kochającej Annie, którą maligna odmalowała narzeczonemu pod postacią żebraczki wstrętnej, okrytej łachmanami, stającej u jego wezgłowia i grożącej mu obiema wyciągniętemi pięściami, jak gdyby skazywała go na śmierć.

„Pesymistka" i „Przyjaciółki" przestają być szkicami; to są już fachowo rozwinięte, wykończone malowidła. Podobieństwo początków (dwie koleżanki przyjaciółki krańcowo różnego temperamentu) oraz mocna indywidualna tu i tam charakterystyka postaci, pozwalają przypuszczać, że w genezie obu powieści tkwi pierwiastek biograficzny. „Pesymistka" ma kanwę listową, „Przyjaciółki" roztaczają się na chybkiem tle wspomnień. Oba tryby opowiadania posiadają specyalne swoje szkopuły i trudności, z których autorka wychodzi najzupełniej zwycięsko — szczególnie w „Przyjaciółkach." Rozmyślania Poli, która z płochego i swawolnego dziewczęcia staje się dobrą, kochającą, potulną, szczęśliwą żoną i matką, choć trochę pospolitą kobiecością, wytrawnie i jaskrawo odbijają na sobie kontrastowy portret Ksawery, poważnej, surowej, myślącej, dopóki była na ławie szkolnej, a spadającej z tych wyżyn i rozbijającej się na brudne krople nędz powszednich, gdy życie wzięło ją w swoje obroty. Sylwetka Witolda, męża Poli, i wizerunek od nóg do głowy — w szarej perspektywie oddalenia umieszczony — uwodziciela Ksawery Józefa, są wprost doskonałe. Szkoda tylko, że w przewodzie zdarzeń niepodobna było uniknąć tak często nadużywanej sensacyjno - banalnej „skrytki z papierami..." — to jest owych kilku listów Józefa niedopalonych przez Ksawerę przed zgonem i zdobytych na jej pogrzebie przez Witolda. W „Pesymistce" znowu, niektóre listy są trochę za długie, pomimo, że tym sposobem dało się dokładnie wycieniować subtelną, oryginalną cechę umysłu Heleny (niewiarę we własne szczęście, „nie wolno mi być szczęśliwą"), oraz nieskończone pasmo artystycznych udręczeń i zawodów Stasi.

Zdolność szczera, rzetelna, poczucie przyrody żywe, wzruszone — robota na dobrych wzorach wyszkolona. Obserwacya szczegółów potocznych, codziennych, świeżych — mniej udatna, może nie zawsze kierowana zamiłowaniem i osobistą skłonnością autorki; za to wrażenia minione, znikające — odźwierciadlają się wyraziście, owiane mgłą idealizacyi i rzewności smętnej.

Hodi.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

MEDYCYNA. Dr. J. Wszebor wydał w osobnej odbitce z *Medycyny* swój opis „Nowego szpitala ogólnego w Hamburgu" (26 str.).

— Dr. M. Misiewicz ogłosił w drugiem wydaniu swoją *Andrologię*, stanowiącą zbiór artykułów o chorobach mężczyzn (255 str.).

ROLNICTWO. „Encyklopedyi rolniczej" wyszedł zeszyt 46 (Motory).

— Nakładem *Rolnika i Hodowcy* wyszły: Dr. A. Thaera „Zarząd gospodarczy" (133 str.), tłom. W. Gałecki; P. Kostyczewa: „Czarnoziem, jego uprawa i nawożenie" (293 str.), tłom. B. Smólski.

LITERATURA LUDOWA. Księgarnia Kempnera w Płocku rozpoczęła wydawnictwo książeczek p. t. *Złota biblioteczka*. W dwu pierwszych mieszczą się powiastki B. Porawskiej: „Maciej Trąba" i „Synowa." Cena jednej książeczki kop. 15, tuzina rs. 1.

WYDAWNICTWA ZBIOROWE. W świeżo wydanych książeczkach *Biblioteki Mrówki* wydrukowano: „Cymbelina," „Troilusa i Kresydę" oraz „Miarka za miarkę" Shakespeare'a, „Uriela Akostę" Gutzkowa, „Damy i Huzary" Fredry. Cena książeczki kop. 20.

POWIEŚĆ. W. Przyborowski: „Rycerz z morza," z czasów pierwszego najazdu szwedzkiego (261 str.).

BUDOWNICTWO. Nakładem księgarni T. Paprockiego wyszedł „Dom boży," praktyczna wskazówka budowania, naprawiania i utrzymywania kościołów, na wzór dzieła ks. B. de Montaulta napisał ks. A. Brykczyński (308 str.).

MATEMATYKA. A. B. Danielewicz: „Podstawy matematyczne ubezpieczeń życiowych" (335 str. i XLIII tablic) — w wydawnictwie dzieł i rozpraw matematycznych pod redakcyą A. Czajewicza, a nakładem Kasy Mianowskiego.

FILOZOFIA. Ks. biskup A. Baranowski. „O progresyi transcedentalnej oraz o skali i siłach umysłu ludzkiego," studyum matematyczno-filozoficzne (45 str.).

POEZYE

NIEZDATNA.

Ledwie dzień w oknie zaświtał malutkiem,
Gdzie zwisa bluszczu bezlistna łodyga —
W izdebce szarej trosk codziennych smutkiem
Z łoża powoli kobieta się dźwiga;
Chłód ostry wstrząsa i kurczy jej ciało,
Co w ciężkiej drzemce prawie skamieniało.

Zegar uderza, nagli ją... Wstać trzeba!
Długa choroba skradła czasu wiele
I taką żądzę zbudziła w niej chleba,
Że choć przez ulic błotnistych topiele,
Nawet przez gradu, błyskawic zamiecie
Pójdzie go szukać — zarobi nań przecie!

Pospiesznie z czoła warkocze odgarnia,
Rozplata, patrzy — cóż to? — białe włosy!..
—Ach! przepaliłaś was bólu męczarnia,
Bezsennych nocy blichowały rosy,
Gdy czarne myśli huczały mi w głowie,
A rozpacz wsparła się o me wezgłowie..

Teraz do ludzi!.. Przed nimi stać prosto,
Choć tracisz całe nadziei oparcie
Pod badawczego ich spojrzenia chłostą,
Które tkwi w tobie zimno i uparcie,
Aż ci, jak można, odrzekną najsłodziej:
„Czas pani spocząć.. Nam potrzebni—młodzi!“

Straszne to słowa! — słyszeć je się zdarzy,
Gdy dłoń wyciągnę, żebrząc o zajęcie,
A włos mój siwy, zmarszczki zwiędłej twarzy
Przed każdym progiem staną mi na wstręcie,
Aż w tej wędrówce, odbytej napróżno,
Z współczuciem spotkam się albo jałmużną...

Ludzkie współczucie?.. Wszak to kładka krucha,
Na której stając, spadasz wnet na ziemię...
Nie! — nędza tak mi nie upodli ducha,
Bym na się brała miłosierdzia brzemię!
Mam-że kamieniem być dobytym z błota,
Na którym czyjaś szlifuje się cnota?..

Życie-ż ty! — Przecz nam twój zegar nie dzwoni
Na każdym wieku naszego przełomie,
Ani się z czasu nie wynurza toni
I nam na straży nie stanie widomie,
Dzieląc płomienną pręgą na swej tarczy
Młodość, dojrzałość i schyłek lat starczy?

Niech on swym dźwiękiem w pierś młodą uderza,
Gdy w niej chęć czynu rozwija się żwawo.
I siła dyszy, krwią kipiąca, świeża;
Niech on wspomina jej młodości prawo:
— Wierz, kochaj, ufaj w prostocie dziecięcej!
I zagrzmi w porę: Nie wolno już więcej!

A nam, stojącym u starości granic,
Nam, wycofanym z pracy płodnej pola,
Gdy nasz wysiłek niezdatny już na nic,
I gdy się znęca nad nami niedola —
Niechaj ten zegar naszym skargom wtórzy:
— Hej, wy niezdatni! nie wolno żyć dłużej!

El—ka.

W DALI.

Lublin. Oddział Banku włościańskiego w Lublinie w roku 1896 udzielił 57 pożyczek na sumę 436,224 rs. Pożyczki te wydano 59 spółkom, złożonym z 1,194 włościan, którzy nabyli 4,134 dzies. ziemi za 593,161 rs. Przy kupnie włościanie z funduszów własnych zapłacili rs. 156,937. Od chwili otwarcia Banku do dnia 13 stycznia wydał on 172 pożyczki na sumę 1,465,842 rs., na hypotekę 15,524 dzies. ziemi, nabytej przez 3,807 włościan. Za ten obszar gruntów nabytych włościanie zapłacili ogółem rs 2,098,623, a w tej sumie z funduszów własnych 632,781 rs. — Od d. 27 lutego przestały kursować karetki pocztowe pasażerskie po zniżonej taksie na trakcie pocztowym od stacyi kolei Nadwiślańskiej Rejowiec do miasta Tomaszowa w gubernii Lubelskiej i w kierunku odwrotnym. Pragnący podróżować od Rejowca do Krasnegostawu, Zamościa i Tomaszowa, muszą nadal opłacać całą należność, według taksy normalnej, tj. po 5½ kop. za wiorstę i za konia, i prócz tego po 10 kop. podatku skarbowego na każdej stacyi pocztowej.

Łódź. Powstał projekt założenia kasy wzajemnej pomocy dla nauczycieli i nauczycielek prywatnych, chrześcian. Opracowano już ustawę, którą wręczono naczelnikowi łódzkiej dyrekcyi naukowej. Członkowie kasy dzielić się będą na: rzeczywistych, do których należeć mogą nauczyciele i nauczycielki; honorowych, wybieranych przez rzeczywistych z liczby ofiarodawców i protektorów. Składki od członków rzeczywistych wynosić będą jednorazowo rs. 5 na kapitał zakładowy i po rs. 10 rocznie na kapitał osobisty, który uczestnik wycofać może nie wcześniej, niż po dwu latach. Składki protektorów — rs. 5 rocznie. Członkowie, którzy wnieśli rs. 100 jednorazowo, lub pozostaną członkami-protektorami przez lat 15, zaliczeni będą do członków dożywotnych i zwolnieni od wnoszenia nadal składek rocznych. Prócz powyższych źródeł, fundusze kasy pomnażane będą przez ofiary dobrowolne, wpływy z koncertów amatorskich, wieczornice itp.—Na ogólnem zebraniu stowarzyszenia wzajemnej pomocy nauczycieli i nauczycielek wyznania mojżeszowego postanowiono; 1) stosownie do § 17 ustawy wydzielać 15% ze składek rocznych na utworzenie kapitału zakładowego; 2) upoważnić zarząd do wydawania zapomóg jednorazowych wysokości niewynoszącej rs. 50 z funduszów bieżących; 3) wystąpić do właściwych władz, celem uzyskania pozwolenia na urządzenie przy stowarzyszeniu czytelni i biblioteki; 4) starać się o uzupełnienie § 1-go ustawy; 5) zatwierdzić instrukcye dla komisyi rewizyjnej i członków zarządu. Przy stowarzyszeniu otworzono biuro poszukiwania zajęcia dla nauczycieli i nauczycielek, tudzież polecania ich. Już rozpoczęło ono swoją działalność i otwarte jest codziennie od godz. 6 do 7 wieczorem, prócz piątku i soboty. Biurem tem zarządza prezes stowarzyszenia p. A. Konsztam. Czynności załatwiane są bezpłatnie. Stowarzyszenie liczy obecnie 152 członków rzeczywistych i protektorów.

Petersburg. Z powodu zamierzonego wyłączenia mieszkańców Królestwa Polskiego z pod nowej ustawy paszportowej *Rusk. Wied.* piszą, iż „niema chyba szczególnych powodów do pozbawiania ich przywileju, udzielonego innym grupom ludności, na które nie rozciąga się moc prawa z r. 1894, jak np. na obywateli finlandzkich; wyłączenie tem więcej jest niespodziewane, że, jeżeli mamy wierzyć wieściom obiegającym, był zamiar rozciągnięcia na Królestwo Polskie nowej ustawy z r. 1894.“ — *Syn. Otiecz.* pisze, iż wskutek okólnika kuratora okręgu naukowego w Petersburgu z powodu nieprzyzwoitego zachowania się na ulicach ludniejszych niektórych wychowańców szkół średnich, ministeryum oświaty, tudzież rady pedagogiczne gimnazyów i szkół realnych myślą teraz o wzmocnieniu dozoru nad zachowaniem się uczniów na ulicach. Oprócz przypomnienia nauczycielom, iżby baczyli na sprawowanie się młodzieży i po za murami szkolnymi, rady gimnazyalne proponują wyznaczać kolejno członków rady pedagogicznej do nadzoru. Propozycya ta jednak nie doznała sympatycznego przyjęcia śród większości członków rad pedagogicznych gimnazyów i szkół realnych. — *Now. Wr.* pisze z powodu artykułu *Rusk. Myśli*: „Zbliża się jubileusz Mickiewicza. Polacy przypomnieli sobie o tem i zaczęli mówić o wzniesieniu w Warszawie pomnika wielkiemu poecie. Jest to rzecz naturalna i nic przeciwko temu powiedzieć nie można; ale dziwnem jest wzywanie Rosyan do składek na pomnik dla człowieka, który, aczkolwiek był utalentowany, nigdy nie wyraził najmniejszej sympatyi i uwagi dla Rosyi, oprócz kilku życzliwych wierszy dla Puszkina. Lecz z tą propozycyą można się pogodzić dzięki plemiennym uczuciom, nawet zapominając o tem, czy były ofiary polskie na pomnik Puszkina w Moskwie. Zastanawiają nas słowa o projekcie postawienia pomnika Mickiewiczowi w Moskwie, a to dlaczego? dla przelotnej przyjaźni dwóch poetów, czy też dla słusznych i życzliwych stosunków z pobratymczym narodem, jak się wyraża Golcew, autor artykułu w *Ruskiej Myśli*? Czy w takim razie nie lepiej już postawić statuy Zygmunta III lub Władysława IV, którzy wnieśli zamęt i waśń do naszej ojczyzny? Jest to już oryginalny powód utrwalenia uroczyście zjednoczenia dwu narodów. Niema wątpliwości, że artykuł Golcewa nie znajdzie echa w umysłach i sercach nietylko Rosyan, ale i Polaków. Ci ostatni tylko się zdziwią, na co *Rusk. Myśli* może być potrzebnym pomnik Mickiewicza. Gdyby chodziło o pomnik Sienkiewicza przed lokalem redakcyi *Rusk. Myśli*, to byłoby o wiele zrozumialszem.“

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. Z Będzina telegrafują do *Warsz. Dniewn.*, iż w d. 14 b. m. w porze dziennej, z aresztu tamecznego zbiegło ośmiu pozostających pod śledztwem przestępców, oskarżonych o udział w napadach i rozbojach. Pięciu z nich było okutych w kajdany. Aresztanci zbiegli jawnie, stawiając opór nadzorcy aresztu i stróżom, którym odebrali klucze i dwa pałasze. Na miejsce przyjechał prokurator sądu okręgowego. Jednocześnie zarządzona pogoń odniosła ten skutek, iż siedmiu zbiegów już ujęto. Na wolności pozostał tylko jeden, Jan Chylewski, uważany za najmniej niebezpiecznego.

— Kolej Nadwiślańska pod przymusem sądowym wypłaciła dotychczas 430,000 rs. pracownikom, którzy podczas służby stracili zdolność do pracy skutkiem kalectwa lub wyczerpania sił.

— W Sielcach pod Sosnowicami Towarzystwo hr. Renarda wzniosło specyalny budynek murowany, w którym urządzono kąpiele bezpłatne dla wszystkich robotników tej kopalni. Są łaźnie parowe, baseny, kąpiele natryskowe, zimne i ciepłe.

Szkoły. Senat wydziału lekarskiego we Lwowie postanowił na katedrę chirurgii przedstawić ministeryum prof. Rydygiera, a na katedrę chorób wewnętrznych prof. Glużińskiego z Krakowa. Na katedrę okulistyki zaproszony będzie prof. Borysikiewicz z Grazu i dr. Machek ze Lwowa; na katedrę ginekologii prof. dr. Mars z Krakowa i dr. Święcicki z Poznania.

— Towarzystwo subjektów handlowych wyznania mojżeszowego w Warszawie stara się o utworzenie kursów handlowych z programem następującym: języki: rosyjski, polski, niemiecki, francuski, angielski, buchhalterya, towaroznawstwo, geografia handlowa, ekonomia polityczna, finansowość, prawo handlowe, stenografia itd.

— Ministeryum oświaty zaznaczyło potrzebę przyspieszenia wakacyj szkolnych w razie ukazania się dżumy.

Zdrowie publiczne. Przed otwarciem stacyi bezpłatnego szczepienia ospy ochronnej w różnych dzielnicach Warszawy, p. oberpolicmajster wydał następujące przepisy: 1) lekarze miejscy przy pomocy felczerów powinni zawczasu obejść wszystkie mieszkania ludności uboższej (sutereny, poddasza i lokale jednopokojowe) dla obejrzenia dzieci do lat siedmiu i spisania tych, które dotychczas nie mają szczepionej ospy; 2) wykazy takich dzieci należy nadesłać do urzędu lekarskiego najpóźniej do 13 kwietnia; 3) stacye bezpłatnego szczepienia we wszystkich cyrkułach winny być otwarte d. 13 maja i działać do 13 lipca; 4) w razie potrzeby lekarze miejscy powinni szczepić ospę dzieciom w mieszkaniach; 5) ogólny nadzór nad sporządzeniem wykazów i działalnością stacyj szczepienia powierzono inspektorowi urzędu lekarskiego, dr. Troickiemu.

Teatr. Do Warszawy przybyła trupa dramatyczna Cesarskiego teatru Małego w Moskwie i rozpoczęła szereg przedstawień w teatrze Wielkim.

Odczyty. Na korzyść warszawskiego Towarzystwa dobroczynności w sali Muzeum przemysłu i rolnictwa wygłosili dotychczas odczyty pp.: Stanisław Belza p. t. „Nad Złotym Rogiem“ (z obrazami niknącymi), J. J. Boguski: „Energia promienista“ (z doświadczeniami), Walery Gostomski: „Ryszard Wagner i jego trylogia.“

Konkursy. *Gazeta Świąteczna*, stwierdzając fakt braku nowych sił literackich, któreby zastąpiły w pracy starsze, ogłasza „konkurs na współpracownictwo.“ Warunki tego konkursu podaje ona szczegółowo w nr. 844.

— Delegacya wystawy introligatorskiej, która otwartą będzie 15 maja w Warszawie, ogłosiła sześć konkursów: 1) na księgi handlowe, 2) książki szkolne, 3) oprawę biblioteczną, 4) wydawnictwa gwiazdkowe, 5) książki do nabożeństwa, 6) oprawy fantazyjne, wykonanie ręczne. Okazy powinny być nadesłane najpóźniej 10 maja.

Koleje i komunikacye. Ministeryum komunikacyi zaleciło zarządom kolejowym, ażeby zwracały baczną uwagę na wszelkie skargi i zażalenia pasażerów i osób wysyłających lub odbierających towary i odpowiadały wyjaśnieniem stanu rzeczy.

Wystawy i zjazdy. W Muzeum przemysłu i rolnictwa wkrótce będzie otwarta wystawa wzorów, modeli i podręczników rysunkowych dla rzemieślników.

Przemysł i handel. Kijowski Bank przemysłowy otworzył oddział w Baku; wkrótce otworzy drugą filię w Batumie.

Rolnictwo. W sekcyi rolnej rozprawiano nad ważną sprawą ujednostajnienia i podniesienia hodowli bydła rogatego w kraju. P. St. Chełchowski zdał sprawę z rezultatów uprawy owsa różnych odmian. P. Truskolaski mówił o gospodarstwie rolnem w gubernii Mińskiej, p. Makomaski poruszył kwestyę handlu opasami.

— Sprawa walki ze szkodnikami rolnymi, jak susły, myszy, szarańcza itd., będzie nadal traktowana

nie jako sprawa miejscowa, lecz ogólno-państwowa. W celu skutecznej walki ma być utworzony kapitał specyalny. Właściciele większych posiadłości będą wnosić pewne opłaty w gotowiźnie, włościanie zaś spełniać powinność w naturze.

Zmarli. Kazimierz Langie, w Krakowie; odebrał sobie życie. Autor licznych prac z dziedziny gospodarstwa krajowego; brał czynny udział w założeniu kółek rolniczych i ich związku handlowego.

— Tytus O Byrn, w Nowym Targu. W wojnie francusko-niemieckiej r. 1870 walczył w korpusie Garibaldiego; był mianowany przez rząd francuski szefem batalionu wolnych strzelców. Po powrocie do Galicyi, zaproszony przez Wydział krajowy jako inżenier, wybudował kilka dróg, był inżenierem dróg krajowych okręgu nowotarskiego.

— Wincenty Dawid, pedagog, w Warszawie. Pisywał niegdyś w noworoczniku Barszczewskiego *Niezabudka* wydał dwa poemaciki, „Janek“ i „Widzenie.“ R. 1843 zamieścił w *Bibl. Warsz.* rozprawę: „Myśl o statystyce,“ ogłosił część pracy filozoficznej: „Estetyka narodowa.“ Przez pewien czas redagował *Gazetę Lubelską* i *Wędrowca*. Z zakresu pedagogii napisał: „Krótką gramatykę polską dla dzieci polskich,“ „Nowę mnemonikę, czyli sposób, ułatwiający naukę języków obcych,“ „Metodę początkowego nauczania“ itd.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Ben. H. Na twierdzenia w liście Pańskim zupełna zgoda, ale ich myśl nie prześwieca z tego obrazka.

Ks. A. W. w M. Za miły i rozumny list dziękujemy.

St. Kop. Słuszne, ale nie można.

Prenumeratorowi. Stara historya, która długo jeszcze będzie się odnawiać. Grochu na ścianę rzucać nie będziemy, zwłaszcza że odmowa nie jest z naszego stanowiska żadną szkodą.

Pani An. B. w B. Wyrażenie: „dzieła popularno-naukowe“ jest tak ogólnikowem, że nie wiemy, o co właściwie Pani chodzi. Czy o podręczniki, czy o książki w przedmiotach specyalnych? Całkowitego wydania wszystkich dzieł Darwina w przekładzie polskim nigdy nie mieliśmy. Wyszły tylko: „O pochodzeniu człowieka,“ „O powstawaniu gatunków,“ „Dobór płciowy,“ „Wyraz uczuć.“ Niektóre z tych dzieł są wyczerpane, ale można je nabyć u antykwaryuszów za cenę umówioną.

Panom E. U. i Józefowi K. we Lwowie. Zamieszczone w *Prawdzie* obrazki P. Remera są przekładem ze zbiorku *Unterm Regenbogen* (Berlin, 1896, Schuster und Loeffler).

M. w Ek. O „Psychologii Mahrburga“ nie wiemy.

Kółku studentów w Antwerpii. Jest dla nas niemożliwością spisywanie na tem miejscu tytułów tylu dzieł. Zresztą grono ludzi pracuje w Warszawie od lat kilku nad ułożeniem katalogu dla samouków, który wkrótce ma być ukończony i wydany.

Sprostowanie. W nr. 11 *Prawdy*, w art. „Szkice dr. L. Kubali“ (str. 126, 127), dwie pierwsze daty: r. 1636 i 1650 wskazują, ze rzecz się dzieje w XVII w. Łatwo przeto spostrzedz, że dalsze daty: 1553, 1550, 1562, 1551 są mylne; powinno być: 1653, 1650, 1652, 1651.

Redaktor i wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою. Варшава 7 Марта 1897 г. Druk K. Kowalewskiego. Warszawa ul. Mazowiecka, Nr. 8.